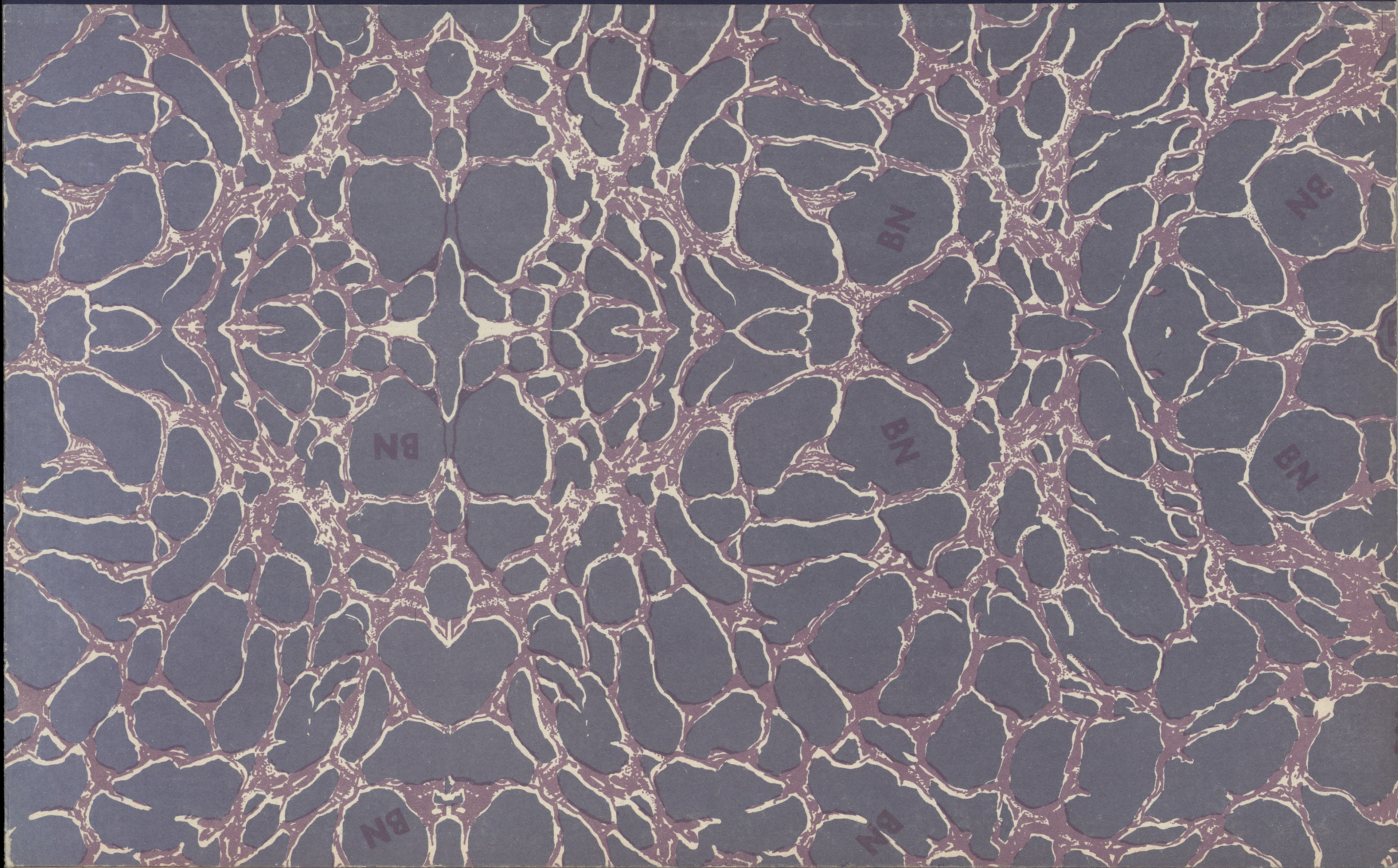


623406 \ 22





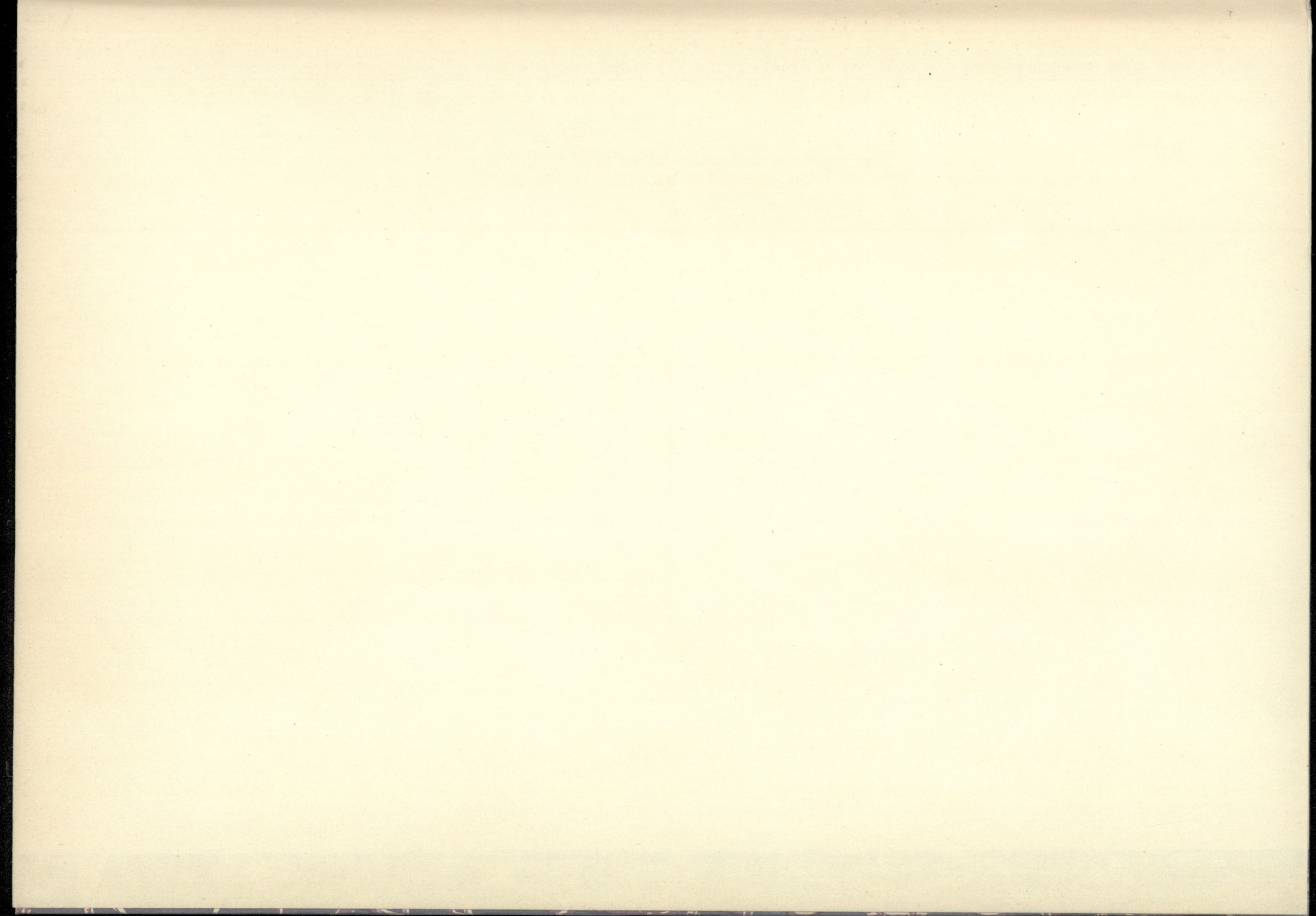


The main body of the page is a large, blank area of cream-colored paper, showing signs of aging and slight discoloration. There is no text or other content on this page.











III. 623.406/22

**NR. 22.** KAŻDY ZESZYT STANOWI ODDZIELNĄ CAŁOŚĆ **CENA 10 GR.**

# BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



NIEZWYKŁE PRZYGODY PUŁKOWNIKA AMERYKANSKIEGO W. F. CODY'EGO

## Bandyci z „Czarnej Otchłani“





# BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



## Bandyci z „Czarnej Otchłani”

### Niespodziany telegram

— Gentlemen!... Otrzymałem przed chwilą niespodzianą wiadomość o napadzie rabunkowym w osadzie Cody... Zmieni to marszrutę naszej podróży. W osadzie, o której mówiłem, dokonano niezwykle śmiałego napadu rabunkowego, połączonego z morderstwem... Wzywają mnie tam, abym wziął udział w poszukiwaniu sprawców zbrodni.

Człowiekiem, który wypowiedział te słowa, był pułkownik Cody, zwany powszechnie na Dalekim Zachodzie Buffalo Billem, postrach bandytów i Indian, napadających na spokojne osiedla.

Wywiadowca stał z telegramem w dłoni na środku wagonu pociągu, mknącego poprzez niezmiernie przestronne przestrzenie prairii w stanie Wyoming. W wagonie znajdowało się kilkanaście osób, które przybyły tu z różnych stron świata.

Byli to w największej części oficerowie angielscy oraz podróżnicy, którzy przybyli tu na polowanie, mając za przewodnika Buffalo Billa. Gościom towarzyszyło kilku oficerów armii Stanów Zjednoczonych, którzy również mieli wziąć udział w zapowiadanych łowach. I oni poddali się kierownictwu Buffalo Billa, który jak nikt w świecie znał te strony i terytoria łowieckie.

W wagonie znajdował się jednak jeszcze jeden podróżny, którego wygląd budził ogólne zainteresowanie. Był to wojownik indyjski potężnego wzrostu i o wspaniałej postawie, którego charakterystyczny strój i uzbrojenie nie harmonizowały zupełnie z wagonem kolejowym.

Był to znakomity wódz Sjuksów, Ognista Ręka, który był serdecznym przyjacielem i pomocnikiem Buffalo Billa. Czarne i błyszczące oczy Indianina nie odrywały się ani na chwilę od twarzy Codyego. Długa Strzelba, jak Czerwonoskórzy nazywali Buffalo Billa, był jedynym człowiekiem, którego Sjuks bał się, którego szanował i kochał jednocześnie.

Ognista Ręka od dawna już walczył u boku swego białego przyjaciela, a gdy Buffalo Bill odbył swą wielką podróż do Europy, Indianin nie ulakł się „plywających wigwamów”, jak nazywał statki parowe i udał się wraz z Codym.

Buffalo Bill otworzył jeszcze raz telegram, który trzymał w dłoni i głośno odczytał jego treść, która była następująca:

„Do Williama F. Cody.

Bandyci, ze słynnym Bobem Larabee na czele, wpadli dziś do naszego miasta i zastrzelili ka-

sjera Middaugh obrabowali bank. Wyruszyliśmy w pościg. Czy uda się Pan naszym śladem?

J. G. Pressley — szeryf”.

Wywiadowca podniósł oczy i spojrzał na dokoła zebranych ludzi. Wszystkie twarze wyrażały zainteresowanie, wszystkie oczy błyszczały rozsądkiem i odwagą.

— Gentlemen!... — rzekł Cody. — Nigdy jeszcze nie odmówiłem takiemu wezwaniu, a ludzie, którzy proszą mnie w tej chwili o pomoc, wiedzą, że nie zawiodę ich zaufania... Nasza wyprawa na szare niedźwiedzie w góry musi zostać przerwana. Będę ścigał inną zwierzynę — bandytów, którzy dokonali napadu na osadę... Muszę spełnić swój obowiązek wywiadowcy.

Wszyscy podróżni podnieśli się jednocześnie ze swych miejsc i otoczyli Buffalo Billa.

— Jedziemy wszyscy z panem!... — rozległy się okrzyki.

Cody uśmiechnął się, złożył depezę i rzekł:

— Przybędziemy do osady dopiero po zachodzie słońca. Przypuszczam, że część mieszkańców wyruszyła już w pościg za złoczyńcami, ale mam nadzieję, że szeryf pozostawił jakiś oddział, który nas będzie oczekiwał... Postaramy się wyruszyć przed świtem. Z tej depezy niewiele się można dowiedzieć, ale gdy będziemy na miejscu, otrzymamy więcej szczegółowych informacji. Poza tym na najbliższej stacji dowiem się, co wiedzą o wypadkach w Cody urzędnicy kolejowi.

### Zuchwały napad

Bandyci Boba Larabee byli znani jako najniebezpieczniejsi złoczyńcy w całym stanie Wyoming. Kryjówką ich był zamaskowany kanion, znajdujący się w najbardziej niedostępnych okolicach Big Horn, wielkiego łańcucha gór, wznoszącego się na krańcach prairii. Kanion ten zwany był Czarną Otchłanią, a szajkę Larabeego nazywano „Bandytami z Czarnej Otchłani”.

Bandyci z Czarnej Otchłani nie lękali się niczego i nikogo, a wszelkie wysiłki szeryfa i Vigilantów w celu zlikwidowania bandy kończyły się fiaskiem. Złoczyńcy działali z szybkością burzy i natychmiast po każdym napadzie uciekali do swej niedostępnej kryjówki, gdzie mogli drwić z całego świata. Nawet sprowadzenie pomocy wojskowej nie dawało żadnych rezultatów.



Tego dnia dokonali oni niezwykle zuchwałego napadu na bank w miasteczku Cody w biały dzień. Ulice osady pełne były ludzi, koni i pojazdów. Panował zwykły ruch. Sklepy były pełne kupujących. Do słupów przy domach uwiązane były konie przyjezdnych rancherów i cowbojów, a ulice zatłoczono były wielobarwnym i hałaśliwym tłumem.

Zarówno mieszkańcy osady, jak i przyjezdni byli doskonale uzbrojeni, gdyż życie na Dalekim Zachodzie nie było bynajmniej spokojne. Awantury i kradzieże były w tej epoce zjawiskiem codziennym w Zachodnich Stanach, tak, że każdy był gotów w każdej chwili do obrony swego życia i mienia.

Napad na bank w tych warunkach był więc przedsięwzięciem niemal szalonym, ale Bob Larabee i jego kompani nie lękali się niczego. Lękali go się wszyscy w całej okolicy, a mieszkańcy małych i spokojnych osad drżeli na sam dźwięk jego imienia.

Na czele czterech tylko ludzi Bob Larabee wjechał galopem do miasteczka. Nikt nie podejrzewał, że jest on bandyta, gdyż zachowywał się zupełnie spokojnie i mógł być raczej przyjęty za spokojnego ranchera, który przyjechał ze swymi cowbojami do miasta po zakupy.

Bandyci bez przeszkód minęli sklepy i „saloony”, a wreszcie zatrzymali się przed bankiem. Tu Larabee zeskokczył z konia i niedbale oddał wodze w ręce jednego ze swych ludzi. Następnie zaś, w towarzystwie swego najzaufanego pomocnika, Rittenhousea, wkroczył spokojnie do wnętrza banku.

Nie wzbudziło to nie tylko podejrzania, ale nawet niczyjej uwagi. Każdego dnia przybywali do miasta konni ludzie i zatrzymywali się przed bankiem, aby tu załatwić swoje interesy. Nawet najbardziej bystry obserwator mógł pomyśleć, że Larabee jest zwykłym fermerem, który przybył ze swym zaufanym człowiekiem do banku, aby dokonać jakiejś operacji finansowej, i pozostawił przed domem swych ludzi na straży koni.

W banku znajdowało się trzech urzędników. Jednym z nich był kasjer Middaugh, dwóch pozostałych zaś było księgowymi. Godzina zamknięcia banku była już bliska i Middaugh przygotowywał się do zamknięcia kasy.

Gdy jednak dwóch bandytów weszło do pokoju, kasjer uśmiechnął się przyjaźnie, sądząc, że Larabee jest nowym rancherem, który od niedawna zamieszkał w okolicy i zamierza nawiązać stosunki z bankiem.

Zaledwie jednak zdążył o tym pomyśleć, Larabee wydobył nagle z kieszeni rewolwer i wymierzył jego lufę wprost w głowę kasjera. Jednocześnie Rittenhouse steroryzował rewolwerem dwóch pozostałych urzędników. Wśród grobowej ciszy rozległ się głos herszta bandytów.

— Wydajcie pieniądze!... Prędko!...

Middaugh zbladł jak ściana na widok lufy rewolwerowej i zaczął drżącymi rękoma podawać bandytom pieniądze, które znajdowały się na stole.

— Nie mamy wiele pieniędzy... — rzekł tonem usprawiedliwienia.

— Dawaj prędko klucze od kasy i pokaż nam, jak ją się otwiera! — rzekł pogardliwie Larabee. Nie mamy czasu na zabawę z wami!... Jeśli wykonasz jakiś podejrzany ruch, wsadzę ci kulę w łeb...

— Rece do góry, pokraki!... — zawołał tymczasem Rittenhouse do pozostałych urzędników.

Tymczasem Middaugh zaczął szukać wkóło siebie, jakby miał zamiar znaleźć klucze. Był on dzielnym człowiekiem i nie zamierzał oddać pieniędzy bez walki. Na stole pomiędzy papierami leżał nabity rewolwer i kasjer miał zamiar uczynić z niego użytek.

Ale Larabee nie dał się zaskoczyć. Widząc w pewnej chwili rewolwer w ręku kasjera zrozumiał, że całe przedsięwzięcie może spalić na panewce. Nie czekał dłużej. Zanim Middaugh zdołał uczynić użytek ze swego rewolweru, bandyta pociągnął za spust i kasjer padł ciężko ranny na ziemię.

Larabee zwrócił się teraz w stronę przerażonych urzędników, którzy nie śmieli wykonać żadnego poruszenia:

— Siedzieć spokojnie i ani słowa!... Widzicie, że ze mną nie ma żartów!...

Potem zwracając się do swego kompana, dodał:

— Jim, niech jeden z tych durniów otworzy kasę! Spiesz się...

Ale żaden z nieszczęsnych urzędników nie znalazł tajemnicy zamku kasy i mimo najstraszliwszych gróźb bandytów, nie mogli wykonać ich rozkazów. Larabee był jednak i na to przygotowany. Wydobyl szybko z kieszeni ładunek dynamitowy i umieścił go na drzwiczkach kasy.

W tej chwili jeden z bandytów, czekających przy koniach, zajrzał do banku i rzekł:

— Zdaje się, że trzeba uciekać, bos... Ludzie słyszeli strzał i zaczynają się gromadzić na ulicy...

— Wynos się na ulicę... — burknął Larabee. — Nie pozwalajcie nikomu zbliżyć się do banku!

Bandyta zniknął, a Larabee zwrócił się do urzędników:

— Na co czekacie?... Wynosić się stąd natychmiast!...

Początkowo spojrzeli na niego ogłupieli, a wkóło jeden z nich wyjąkał:

— Więc... więc pozwala nam pan... odejść?

— Tak! I to jaknajprędzej... Ale pamiętajcie, durnie!... Jeśli uczynicie coś takiego, co mogłoby nam zaszkodzić, odnajdziemy was nawet na końcu świata i zemścimy się straszliwie. Nie pomoże wam cała policja z Wyoming!...

Urzednicy szczekając zębami skierowali się ku drzwiom i niebawem znikli. Tymczasem bandyta zapalił nabój dynamitowy i usunął się wraz ze swym towarzyszem ku drzwiom. W chwili potem rozległ się przeraźliwy huk i cały pokój napelnił się dymem.

Larabee rzucił się w kierunku kasy i zaczął gorączkowo powiększać otwór poczyniony przez wybuch, gdy reszta bandytów z rewolwerami w ręku broniła dostępu do banku od ulicy, trzymając jednocześnie z całych sił wyrwijące się konie.

Jeden z bandytów został lekko ranny odłamkiem drzewa, który oderwał się od stołu bankowego podczas wybuchu, ale nie dawał po sobie poznać bólu. Towarzysze Boba Larabee byli gotowi na wszystko.

Tymczasem twarda masa, z której zrobiona była kasa, nie chciała ustąpić i Larabee pracował co sił. Rittenhouse pomagał mu jak umiał i wreszcie drzwi kasy zostały w zupełności rozbite.

Bandyci rzucili się na pieniądze i niebawem cała zawartość kasy znajdowała się w obszernej torbie, którą Larabee uprzednio przygotował.

Miasto zostało już jednak zaalarmowane i wszyscy obywatele z bronią w ręku wylegli na ulice



Gdy obydwaj bandyci wyszli z banku, zrozumieli, że nie uda im się uniknąć walki. Garść mieszkańców osady Cody znajdowała się w pobliżu banku i otworzyła ogień rewolwerowy.

Jeden z koni został ranny i wyrwał się rozpaczliwie z rąk trzymającego wodze bandyty.

— Na koń!... — zawołał Larabee grzmiącym głosem. — W drogę, chłopcy i strzelać do każdego, kto ośmieli się stanąć nam na drodze!...

Bandyta jednym skokiem znalazł się na siodle i ująwszy rewolwery w każdą rękę, chwycił cugle w zęby. Torby ze złotem i banknotami znajdowały się u siodła herszta bandytów i jego zausznika.

Larabee i jego zbrodnicza kompania otworzyli gęsty ogień rewolwerowy, zasypując strzałami mieszkańców miasta, którzy skupili się na ulicy i stanowili doskonały cel. Nagle, gdy bandyci zaczęli już sobie torować drogę na ulicy, rozpraszając przerażonych obywateli Cody, na drodze ich znalazła się nagle jakaś młoda dziewczyna, która śmiało zastąpiła drogę Larabeemu.

Jednym skokiem znalazła się przy bandycie i chwyciła jego wierzchowca za uzdę.

— Z drogi!... — wrzasnął bandyta. — Kim jesteś właściwie...

— Zabiłście mojego ojca!... — zawołała dziewczyna. — Nie uciekniecie mi teraz, psy!...

Mimo niebezpieczeństwa Larabee roześmiał się i zawołał:

— Więc ty jesteś córką Middaugh'a?...

— Nie!... Mój ojciec nazywa się Tempelton!... Wyście go zabili...

— Nie znam takiego... — mruknął bandyta. — A teraz precz z drogi, dzierlatko!... Nie mam czasu na pogawędkę...

Até dziewczyna uczepliła się mocno końskiej uzdy i nie myślała wcale ustąpić z drogi: Sytuacja bandytów stawała się kłopotliwa. Kule osadników zaczęły gęsto świstać wokół głów bandytów, a wreszcie jedna z nich raniła jakiegoś łotra, który pochylił się na siodle. To przebrało miarę.

— Precz z drogi! — ryknął wściekły Larabee.

Dziewczyna jeszcze mocniej uczepliła się konia, ale nagle Rittenhouse pochylił się nad nią i zadał jej potężny cios kolbą rewolweru. Dziewczyna zachwiała się i padła zemdlnona na ziemię, a bandyci, przed którymi otworzyła się teraz wolna droga, ruszyli galopem przez ulicę, zasypując mieszkańców osady gradem kul.

Bandyci z Czarnej Otchłani mieli już ustaloną reputację w okolicy. Wszyscy wiedzieli, że są oni zdolni do wszystkiego i dlatego obywatele osady Cody nie kwapili się zbytnio z pościgiem. Strzelali wprawdzie za bandytami, ale w pierwszej chwili byli zaskoczeni bezczelnością i niebywałą odwagą bandytów.

Wkrótce jednak odzyskali przytomność umysłu i cała ulica została zatarasowana ludźmi, którzy mieli zamiar ująć bandytów żywych albo umarłych. Larabee i jego towarzysze rzucili się z szaleńczą odwagą naprzód, torując sobie drogę wśród tłumu. Herszt galopował na czele, a jego czarna broda i groźne oczy sprawiały niesamowite wrażenie. Wyglądał jak wcielenie szatana.

Osadnicy, przerażeni brawurą bandytów, cofnęli się rychło i zaczęli szukać schronienia w bramach domów i sklepach. Jedna z kul powaliła konia jednego z bandytów, ale złoczyńca nie stracił przytomności umysłu i z niezwykłą zręcznością sko-

czył na konia swego towarzysza, który umieścił go przed sobą na siodle.

W pięć minut później bandyci zniknęli z ulicy miasta. Larabee skręcił natychmiast na drogę, prowadzącą na prawo. Znajdowała się tam zagroda, w której czekało kilkanaście koni. Bandyta przewidział, że konie zostaną poranione podczas walki i przygotował zawnazu świeże wierzchowce. Koni pilnowało kilku bandytów, którzy na widok nadjeżdżających towarzyszy wybiegli natychmiast z zagrody, trzymając wierzchowce za uzdy.

Zranione konie pozostawiono na miejscu i po chwili cały oddział gnał w dzikim galopie przez prerię. Larabee i jego towarzysze mieli teraz świeże i wypoczęte rumaki i mogli nie obawiać się pościgu obywateli miasta Cody.

## Pościg

W osadzie panowało niebywałe podniecenie. Kilkunastu ludzi wpadło do banku i wy dostało stamtąd Middaugh'a, który po kilku minutach zmarł wskutek odniesionej rany. Zwiększyło to jeszcze podniecenie w miasteczku. Po wszystkich ulicach uwijali się ludzie z bronią w rękę, siodłano gorąco konie i nawoływano się wzajemnie.

Wreszcie uformował się oddział, który mógł ruszyć w pościg za bandytami. Wśród podnieconych ludzi ukazała się nagle Kate Tempelton, która zdążyła udać się do domu i wrócić spowrotem na koniu i z rewolwerem w rękę.

Ledwo dziewczyna ukazała się na ulicy, zjawił się przed nią jakiś młodzieniec, który wydał na jej widok lekki okrzyk. Był to młodzieniec w stroju cowboya, ale ze sposobu noszenia kapelusza i siedzenia na koniu widać było, że jest on przybyszem ze Wschodu i niebardzo czuje się na Dalekim Zachodzie.

Młodzieniec był blady i mówił, jękając się lekko:

— Miss Tempelton!... — zawołał. — Pani powinna natychmiast wrócić do domu... Tu nie ma miejsca dla kobiet.

Ale Kate nie miała zamiaru poddawać się zarządzeniom Trevor Jenksa, takie bowiem było imię młodzieńca. Spojrzała na niego pogardliwie i rzekła chłodno:

— Nie wiem jak pan uważa, panie Jenks!... Mnie się jednak zdaje, że dom jest miejscem najodpowiedniejszym raczej dla pana niż dla mnie!...

Twarz młodzieńca pokryła się rumieńcem upokorzenia. Podniósł oczy na dziewczynę i rzekł:

— Dlaczego pani tak mówi?...

— Dlatego, że jeśli uda się pan w pościg za bandytami, może pan zostać ranny... Czy nie obawia się pan kul?...

— Ależ... ja... ja umiem strzelać!... Widzi pani, że zabrałem ze sobą karabin... A jeśli napadnie mnie któryś z bandytów, rozbiję mu głowę!

Kate odwróciła się od pyszałka, który mimo swego krótkiego pobytu w osadzie zdobył sobie smutną sławę tchórza i niedołęgi. Dziewczyna zwróciła się do jednego z mężczyzn, który wydał się być dowódcą wyprawy:

— Czy wyruszą natychmiast w pościg za bandytami?

— Tak! — odparł zagadnięty. — Szeryf zawiadomił już Buffalo Billa, który ma przybyć najbliższym pociągiem, który nadjedzie dopiero za



Kilka godzin. My tymczasem rozpoczniemy pościg na własną rękę...

— A czy nie przypuszczacie, że bandyci mogą ukryć się w jakimś bezpiecznym miejscu i zmylić ślady?

— Pomyśleliśmy o tym, Miss Tempelton!... Dlatego też podzieliliśmy się na dwa oddziały. Jeden ruszy natychmiast tropem złoczyńców, a drugi pogalopuje do przełęczy Cottonwood, którą bandyci może będą chcieli przebyć. Chciałbym, żeby Buffalo Bill już tu był...

Dziewczyna popatrzyła chwilę na dowódcę cowbojów i rzekła wreszcie pewnie:

— Jadę z wami! Chcę wyruszyć z tym oddziałem, który udaje się w pościg za bandytami!

Trevor Jenks, który przysłuchiwał się tej rozmowie, wtrącił się w tej chwili:

— Ależ Miss Tempelton!... — zawołał z przerażeniem. — To... to... to jest... szaleństwo!... Zresztą, pani będzie tylko przeszkadzała.

Wszyscy mieszkańcy osady wiedzieli, że Trevor Jenks, który ma więcej pieniędzy niż rozumu, kochał się w Kate i drwili z niego niemilosiernie. Kate była najpiękniejszą dziewczyną w osadzie, a do tego córka dyrektora banku. Wszyscy wiedzieli również, że piękna Kate nic sobie nie robi ze śmieszności firycka nowojorskiego.

W tym jednak wypadku, nawet wielki Irlandczyk, który stał na czele oddziału musiał przyznać słuszność młodzieńcowi.

— Zdaje mi się, że pan Jenks ma słuszność... — rzekł, uchylając grzecznie kapelusza przed dziewczyną. — Taki pościg nie jest zbyt odpowiedni dla młodej „lady“, takiej jak pani. Będziemy przecież napewno walczyli z bandytami, a kule nie mają żadnego szacunku dla poci pięknej...

— Panie Foggerty! — rzekła dziewczyna do Irlandczyka. — Jeśli nie zabierzecie mnie ze sobą, pojedę sama. Pan Middaugh był najlepszym przyjaciелеm mojego ojca. Ponieważ mój ojciec jest obecnie chory, na mnie spada obowiązek pomśzczenia jego przyjaciela! Umieję posługiwać się rewolwerem i karabinem lepiej od niejednego mężczyzny...

Słowa te wywarły ogromne wrażenie na zebranych i niebawem wszyscy rzucili kapelusze w górę i wydali okrzyk na cześć pięknej i dzielnej amazonki. Kate Tempelton postawiła na swoim.

Ruszono wreszcie w drogę. Dziewczyna galopowała tuż obok dowódcy i opowiadała mu, w jaki sposób zetknęła się z bandytami.

— Byłam właśnie u pani Middaugh, gdy nagle usłyszałam strzały w okolicy banku. — rzekła Kate. — Nie wiedziałam jeszcze o tym, że ojciec mój z powodu choroby nie poszedł tego dnia do pracy i zaniepokojona pobiegłam w kierunku banku... Rzucałam się na bandytów, ale nie udało mi się ich zatrzymać... Głowa boli mnie jeszcze od uderzenia kolbą rewolweru. Larabee zabrał wszystkie pieniądze z banku, cały majątek mojego ojca... Musimy to odebrać i pomścić śmierć biednego Middaugh.

Podczas gdy oddział pod dowództwem Irlandczyka Foggerty pędził po śladach bandytów, druga grupa obywateli miasta Cody udała się galopem do Cottonwood, aby tam zacząć się na złoczyńców. Przygotowywano się do walki na śmierć i życie.

## Podstęp bandytów

Bandyci z Czarnej Otchłani posiadali doskonałą organizację i wykonywali wszystkie swe zamierzenia z niezwykłą precyzją. Po za tym starowali oni bardzo zwartą grupę i pomagali sobie sobie solidarnie we wszelkich okolicznościach. Jeśli najmniej ważny z pośród bandytów znajdował się w niebezpieczeństwie, sam Larabee nie wahał się pośpieszyć mu z pomocą.

Z tych też przyczyn oddział Larabeego zatrzymał się w odległości kilkunastu mil od osady Cody i schronił się wśród kilku pagórków, które osłaniały obóz bandytów. Raniony bandyta cierpiał straszliwie i nie mógł wyruszyć w dalszą drogę. Należało natychmiast opatrzyć jego rany i pozwolić mu wypocząć nieco.

Larabee wiedział, że pozostanie wśród wzgórz grozi poważnym niebezpieczeństwem, gdyż pościg mógł z łatwością odnaleźć obóz, kierując się po śladach bandytów. Udał się więc na wywiad w okolice i po chwili wrócił do swoich ludzi z radosnym wyrazem twarzy. Dowódca szajki znalazł to, czego szukał. W jednym ze wzgórz odkrył on wielką pieczarę, której wejście było jednak zupełnie wąskie i zamaskowane krzewami.

Przeniesiono tam natychmiast rannego i Larabee zabrał się do wyjęcia kuli i opatrzenia rany. Jednocześnie kilku bandytów stanęło przed wejściem do groty i pilnie obserwowało horyzont.

Gdy Larabee skończył opatrzenie, jeden z bandytów wpadł nagle do jaskini i zawołał:

— Na drodze widać chmurę pyłu!...

— To oni!... — rzekł Larabee. — Doskonale. Nie opuścimy Toma, chociażby całe miasto ruszyło przeciw nam.

Chmura pyłu była zupełnie wyraźna w promieniach zachodzącego słońca i zbliżała się coraz bardziej do miejsca ukrycia bandytów. Jednocześnie słońce powoli zachodziło. Zbliżała się noc.

— Gdy zciemni się zupełnie zmienimy stanowisko — rzekł herszt bandytów. — Możemy tu zostać tak długo, dopóki Tom nie będzie w stanie dosiąść konia. Oni nie powinni nas znaleźć... A jeśli by nas odnaleźli, jestem gotów do walki. Jim, Stanley i Jack pojedą natychmiast do obozu i sprwadzą posiłki. Jazda, chłopcy!...

Trzech bandytów natychmiast dosiadło koni i pognęło dzikim galopem w kierunku łańcucha górskiego, gdzie znajdowała się Czarna Otchłani.

Larabee podzielił tymczasem swój oddział na dwie małe grupki, z których każda, wystawiwszy straż, obozować miała w pobliżu drugiej, aby można się było w każdej chwili porozumieć. Bandyta zamierzał w ten sposób wprowadzić w błąd ścigających, pozostawiając umyślnie dwa ślady. Wiedział on zresztą, że po zachodzie słońca osadnicy nie zaatakują go, gdyż będą się obawiali zasadzki.

Herszt bandytów stanął sam obok placówki i obserwował zbliżającą się chmurę pyłu.

— Jest ich co najmniej setka... — mruknął. — Całe miasto ruszyło za nami w pościg... Tym lepiej. Zabrali ze sobą wszystkich durniów z osady, którzy będą raczej przeszkadzali i osłabiać ich siły. Byłbym bardzo niespokojny, gdyby ich było dwudziestu dzielnych ludzi...

Bandyta był zupełnie pewny siebie i zdawało się, że nie niepokoi się wcale. Po chwili skierował się napowrót do groty i rzekł do placówki:



— Gdy zobaczysz coś ciekawego, daj mi natychmiast znać!...

Rittenhouse znajdował się obok swego dowódcy. Każdy z nich miał przy sobie część pieniędzy zrabowanych z banku. Obydwaj strzegli pilnie skarbu i nie wypuszczali go z ręki ani na chwilę.

Nikt nie myślał narazie o podziale łupu, który miał nastąpić dopiero po przybyciu do Czarnej Otchłani.

— Widać już poszczególnych jeźdźców!... — zameldował w pewnej chwili wartownik. — Są już dość blisko...

— A więc musimy zmienić miejsce!... — oświadczył Larabee. — Uciekamy stąd, chłopcy...

Bandyci nie oddalili się jednak zbyt daleko. Posunęli się najwyżej o pół mili w górę, gdzie wśród skał znaleźli rodzaj naturalnej fortecy, która im dała schronienie.

Umieszczono przede wszystkim rannego, starając się zapewnić mu wszelkie możliwe wygody, a po tym dopiero bandyci usadowili się pomiędzy skałami.

— Jeśliby nas tu znaleźli — rzekł Larabee — będziemy mogli bronić się tak długo, zanim nasi chłopcy nie przyjdą nam z pomocą. Sądze, że rane powinni tu już być. Mam nadzieję, że trójka, którą posłałem do Czarnej Otchłani, nie napotka po drodze na żadne przeszkody.

Zapadła już noc. Bandyci siedzieli spokojnie w swej kryjówce i oczekiwali dalszego rozwoju wydarzeń. Wszyscy wiedzieli, że właściwa walka rozegra się dopiero w dzień, gdy osadnicy natrafiają na ślad rabusiów. Tymczasem należało spokojnie czekać.

## W rękach złoczyńców

W pewnej chwili Larabee wpadł na pomysł, który natychmiast zrealizował. Zamierzał on zmylić czujność pościgu i wysłał pięciu ludzi na drogę, aby ruszyli galopem w step, czyniąc jaknajwięcej hałasu.

Niebawem pięciu jeźdźców wypadło na prerię i wśród okrzyków ruszyło naprzód. Mimo przewidywań bandyty osadnicy nie pozwolili się wyprowadzić w pole i nie mieli najmniejszego zamiaru ścigać wysłanników Larabeego.

Mike Foggerty kazał zatrzymać się swemu oddziałowi niedaleko obozu bandytów i przygotować się do spędzenia nocy wśród gór. Zamierzał on poczekać do świtu, gdyż znał przebiegłość bandytów i obawiał się zasadzki. Gdyby stał na czele kilkunastu bodaj dzielnych ludzi, ruszyłby śmiało w góry, ale ponieważ oddział jego liczył przeszło sto osób, wśród których znajdowali się ludzie, nie mający pojęcia o pościgu i strzelaniu w nocy, Foggerty postąpił tak, jak mu nakazywał rozkaz.

Gdy rozbito obóz, Trevor Jenks zbliżył się do Kate Tempelton i usiadł obok niej przy ognisku. Po chwili milczenia młodzieniec rzekł:

— Wydaje mi się, Miss Tempelton, że należałoby panią odprowadzić do osady... To jest mój obowiązek.

Dziewczyna zmierzyła go zinnym wzrokiem i rzekła:

— Pan ma tyle odwagi co zmokła kura!

Jenks nie zmieszał się zupełnie. Uśmiechnął się do dziewczyny i powiedział:

— Żle mnie pani sądzi, Kate!... Nie boję się bynajmniej bandytów, obawiam się jednak, że pani

może przytrafić się coś złego. Przyzna pani, że ten obóz to najmniej odpowiednie miejsce dla pani. Jutro rano, jeśli pani się zgodzi, odprowadzę panią do osady. Wielu z pośród uczestników wyprawy mówiło już o tym...

— Mówili, że mam jechać do osady pod pańską opieką?

— No, nie... Mówili, że powinna pani opuścić obóz...

Młodzieniec zdawał się nie spostrzegać sarkazmu dziewczyny, która z pozorną powagą mówiła dalej:

— Wydaje mi się, że pana bardzo będzie brakowało w obozie. Pan jest niezwykle odważny, jest pan również doskonałym strzelcem i Foggerty nie da sobie bez pana rady. On pana potrzebuje

— Ależ... on chce, żebym pojechał...

— Więc pan mówił mu o tym?

— Tak... Powiedziałem mu, że pani powinna stąd się oddalić i że gotów jestem odprowadzić panią do osady... Foggerty powiedział, że mogę jechać, jeśli pani się na to zgodzi...

Dziewczyna wybuchnęła nagle śmiechem i odwróciła się od nieszczęśnika, który patrzył na nią z głupią miną.

★

Obóz osadników pogrążony był w uśpieniu. Tylko wartownicy, którzy zajęli stanowisko z czterech stron obozu, czuwali z karabinami w dłoń. Jeszcze jedna osoba czuwała jednak w obozie, a była nią Kate Tempelton.

Dziewczyna nie mogła spać. W wyobraźni widziała bandytów, którzy nagle napadają na pogrążony we śnie obóz... Wartownicy nie wydawali się jej pewni, a każdy cień padający od skał wydawał się jej bandytą.

Kate ścisnęła kurczowo w rękę rewolwer, aby w każdej chwili być przygotowana do obrony. Leżała tak bez ruchu przy ognisku, czekając na pierwszy strzał, podczas gdy inni uczestnicy wyprawy spali smacznie snem sprawiedliwych.

Tymczasem Larabee wysłał Rittenhousea na zwiady, gdyż zaniepokoił się nieco spokojem i ciszą w obozie nieprzyjaciół. Zausznik herszta był człowiekiem odważnym i przebiegłym, z radością przyjął więc polecenie swego dowódcy.

Z łatwością odnalazł drogę do obozu, kierując się według blasku ognisk i niebawem znalazł się tuż obok jednego z wartowników. Osadnik nie spał, a oczy jego były wyteżone w ciemność. Rittenhouse krył się jednak doskonale i choć znajdował się tuż obok wartownika, ten nie mógł go dostrzec.

Bandyta nie wiedział jednak, że w obozie znajduje się jeszcze jedna osoba, która nie śpi. Zakradł się więc zupełnie blisko, tak, że słaby płomień ogniska oświetlał jego postać. W pewnej chwili jakaś gałązka, która dotąd znajdowała się poza zasięgiem płomienia, zajęła się i zapłonęła jasno.

Blask padł wprost na twarz Rittenhousea i Kate spostrzegła go. Nie uczyniła jednak żadnego ruchu, nie wydała okrzyku. Rittenhouse powoli wycofał się z obozu i zamierzał wrócić do swoich.

W głowie dziewczyny powstał w tym momencie absurdalny plan. Postanowiła udać się w ślad za bandytą do jego obozu i na własną rękę postarać się zdobyć zrabowane pieniądze. Nie wiele myśląc popełniła na kraniec obozu i po chwili ogarnęły



ła ciemności, wśród których niewyraźnie majaczyła sylwetka bandyty.

Kate nie zdawała sobie sprawy z beznadziejności swego przedsięwzięcia. Była tak podniecona, że widziała przed sobą jeden tylko cel — śledzenie bandyty i dotarcie do obozu Larabee.

Dziewczyna posuwała się cicho i zrecznie jak kot. Gdy bandyta przystawał na chwilę, aby rozzejrzeć się wokół siebie, Kate szybko kryła się w nierównościach terenu i czekała, aż Rittenhouse ruszy w dalszą drogę.

Wreszcie bandyta dotarł do swego obozu i skierował się wprost do miejsca, gdzie siedział Larabee. Jedyny wartownik opuścił na chwilę swój posterunek, aby również wysłuchać sprawozdania z wyprawy.

— Wszyscy śpią, jak suszył — rzekł, śmiejąc się Rittenhouse. — Nawet wartownik nie zauważył mojego zjawienia się w obozie. Siedział z taką głupią miną, że chciało mi się śmiać z niego. Większość tych ludzi nie ma pojęcia o walce, a co dopiero o walce w nocy. Gdyby ich było nieco mniej...

— Jeśli jest tak, jak powiadasz — rzekł Larabee — to... moglibyśmy zaraz zacząć. Jeśli napadniemy ich zniemacka, nie będą w stanie się bronić nawet przeciw naszej garstce. Musimy ich jednak zaskoczyć. Ty zająłbyś się strażami...

— Doskonale — rzekł Rittenhouse — ale brak nam jeszcze...

Bandyta przerwał w tym momencie, gdyż jakiś hałas rozległ się nagle w oddali. Larabee spojrzał groźnie na swego podwładnego i rzekł:

— Obawiałem się tego! Prawdopodobnie obudziliś kogoś w obozie i teraz ci durnie idą twoim śladem... Łada chwila mogą znaleźć drogę...

— Nie lękaj się! — rzekł Rittenhouse. — Nie odnajdą nas wśród ciemności. Najwyżej narobią trochę hałasu. Możemy bez obawy położyć się spać.

Bandyci przysłuchiwali się jeszcze przez pewien czas dalekim odgłosem, dochodzącym z obozu mieszkańców osady, a gdy te nieco się uspokoiły, wrócili na swoje miejsca przy ognisku. Larabee zasnął niebawem, zaś Rittenhouse wyruszył znów w ciemność, aby zbliżyć się wśród ciemności do obozu wroga.

Tymczasem Kate, która była ukryta w pobliżu, zrozumiała od razu przyczynę hałasu w obozie osadników.

— Spostrzegli moją nieobecność... — pomyślała. — Mogą pomyśleć, że zostałam porwana...

Kate obserwowała uważnie Larabeea, który spał, oparłszy głowę o jakiś worek. Dziewczyna doszła do wniosku, że worek ten zawiera pieniądze, zrabowane z banku. Oczywiście jej zabłyśły.

— A gdyby tak zakraść się i wyjąć mu ten worek spod głowy... — przemknęło jej przez głowę.

Kate zaczęła powoli pelznąć w stronę uspięnego bandyty, mimo, że na skraju obozu czuwał wartownik. Po kilkunastu minutach ostrożnej wędrówki na czworakach dziewczyna znalazła się wreszcie tuż obok dowódcy szajki, który głośno chrapał.

Dziewczyna wyciągnęła dłoń i położyła ją na worku z pieniędzmi. Nagle usłyszała jakieś kroki — Rittenhouse wracał...

Dziewczyna zrozumiała, że nie uda jej się wycofać cichaczem w porę, zerwała się więc na równe nogi i poczęła iść przed siebie, trzymając mocno worek, który wydarła spod głowy bandycie.

Rittenhouse w mlg zorientował się w sytuacji i puścił się w pościg za uciekającą. Po chwili udało mu się schwytać dziewczynę i obezwładnić ją. Kate usiłowała się wyrwać, ale bandyta był od niej silniejszy i nie miał zamiaru jej puścić.

Tymczasem Larabee obudził się i z przekleństwem zerwał się na równe nogi. Wartownik zaś, który nic nie mógł zrozumieć, stał bez ruchu i zdumionym wzrokiem patrzył na swego przywódcę, który na próżno szukał wokół siebie worka z pieniędzmi.

Rittenhouse obezwładnił wreszcie dziewczynę i trzymając ją mocno, odebrał jej pieniądze i rzekł:

— Zachowuj się spokojnie... Jesteś naszym jeńcem. Jeśli nie chcesz, żebyśmy ci wpakowali kulę w łeb, musisz być cicho!

Ale gdy bandyta przyprowadził Kate do ogniska, spostrzeżono, że jeńcem jest dziewczyna.

— A to co znowu?... — zawołał zdumiony Larabee. — Popatrz na nią, Rittenhouse, przecież to ta sama dzierlatka, która rzuciła się na nas w mieście... To prawdziwa diablica!

Kate teraz dopiero zrozumiała, że wyprawa do obozu bandytów była szaleństwem. Znajdowała się teraz w mocy złoczyńców, którzy mogli ją nawet zabić, jeżeli im będzie zawadzała. Dziewczyna słyszała awiele o Bandytach z Czarnej Otchłani i wiedziała, że są oni zdolni do wszystkiego.

Bandyci związali ją mocno i położyli na ziemię. Więzy boleśnie wpijały się w skórę dziewczyny, ale Kate nie wydała żadnego dźwięku. Postanowiła wytrwać wszystko po bohatersku. A jednak, gdy bandyci znów zasnęli, gorące łzy zaczęły spływać po policzkach nieszczęśliwej dziewczyny...

## Buffalo Bill na tropie

Tak przedstawiały się sprawy w chwili, gdy Buffalo Bill przybył do osady, która nosiła jego imię. Na dworcu oczekiwał go już szeryf na czele swoich ludzi i przywitał go serdecznie. Rozbrzmiały zewsząd radosne okrzyki, a kapelusze fruwały w powietrzu.

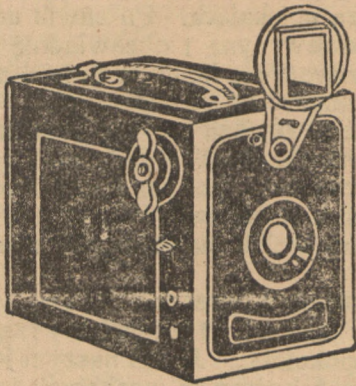
Ludzie zebrani na dworcu byli to przeważnie starzy towarzysze Codyego, którzy brali udział w niejednej wyprawie pod jego kierownictwem. Wszyscy znali osobiście Buffalo Billa i teraz witali go serdecznie, poklepując poufale po ramieniu. Cody dowiedział się w ciągu kilku minut, w jaki sposób bandyci dokonali napadu i w których stronach należy ich szukać.

W pewnej chwili do Buffalo Billa zbliżył się jakiś człowiek o siwych włosach. Był to ojciec Kate Tempelton, dyrektor obrabowanego banku, który dowiedziawszy się, że jego córka wyruszyła wraz z mężczyznami przeciwko bandytom, powstał z łóżka i pobiegł na dworzec, aby zobaczyć się z Codym i poprosić go o opiekę nad swym dzieckiem.

— Pułkowniku Cody... — rzekł. — Przed chwilą przybył kurier z obozu Foggertego i przywiózł mi straszną nowinę... Moja córka zniknęła!... Nikt nie wie, co się z nią stało. Niech ją pan odnajdzie!... Zaklinam pana na wszystkie świętości... to moje jedyne dziecko!...

Nikt w osadzie nie wiedział jeszcze o tej przerażającej nowinie i wszyscy słuchali słów Tempeltona z zapartym tchem. Nieszczęśliwy ojciec mówił zaś dalej:





## APARAT FOTOGRAFICZNY DOSTĘPNY DLA KAŻDEGO!!!

Każdy może niewielkim kosztem posiadać doskonały popularny aparat fotograficzny „Rekord”. Aparat ten, odznaczający się wysoką precyzją wykonania, robiący zdjęcia o każdej porze dnia i przy każdej pogodzie jest najlepszym przyjacielem na wycieczkach i spacerach. Wyniki fotografowania bardzo dobre. Aparat fotograficzny „Rekord” jest łatwy w obsłudze — to też każdy może nim bez specjalnego przygotowania od razu robić zdjęcia. Aparat fotograficzny „Rekord”, efektywnie wykonany, wysyłamy łącznie z rolką filmową na 12 zdjęć i pouczeniem za zł. 8,95 na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze.

Adresuj: KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, Warszawa, Pl. Napoleona 1.  
skr. poczt. 802 B. B.

— Może schwytali ją bandyci... Pułkownik, pan jeden może wydrzeć ją z ich rąk!... Bandyci obrabowali mnie z całego majątku, ale nie dbam o pieniądze!... Oddam wszystko, co mi jeszcze pozostało, jeśli ujrzę jeszcze moje dziecko!...

Wywiadowca położył rękę na ramieniu starca i rzekł poważnie:

— Niech się pan uspokoi, mister Tempelton!... Uczynimy wszystko, co leży w naszej mocy, aby odnaleźć pańską córkę. Wyruszymy natychmiast w drogę.

Buffalo Bill zwołał natychmiast coś w rodzaju rady wojennej. Oficerowie angielscy i amerykańscy oraz szeryf i jego ludzie zgrupowali się dokoła Codygo.

— Panowie! — rzekł wywiadowca. — Mam przed sobą bardzo poważne zadanie. Musimy ścigać bandę Larabee, aż do samej Czarnej Otchłani, jeśli zajdzie tego potrzeba. Zmusimy ich do wyjścia z nory!... Ale to czego nam potrzeba przede wszystkim, to są świeże i wypoczęte konie...

— Już są przygotowane — rzekł szeryf.

— Doskonale! A gdzie się znajdują?

— Tuż obok stacji kolejowej, wszystkie osiodlane i gotowe do podróży!

— A więc na koni i w drogę...

Szeryf przyłożył dłoń do ust i wydał przenikliwy świst. Na ten dźwięk z pobliskiej zagrody wyszedł najpierw jakiś wyrostek, a potem pojawiło się kilku ludzi, którzy prowadzili wierzchowce. W pięć minut później oddział Buffalo Billa siedział już na siodłach.

— A teraz pokaż nam ślady bandytów!... — rzekł Cody do szeryfa.

— Możemy iść nimi na przestrzeni pięciu mil, gdyż wiemy, że nie pojechali drogą na przełęcz Cottonwood. Potem będzie trudno znaleźć ślady w ciemności, zwłaszcza, że droga jest kamienista...

— O, to nic nie szkodzi! — rzekł Buffalo Bill. — Ognista Ręka jest ze mną...

Wszyscy wiedzieli, że stary Sjuks jest mistrzem w odczytywaniu śladów i że ani zła droga, ani ciemności nie znaczą nic dla jego orlego oka.

Po chwili oddział galopował już przez drogę i niebawem przebył pięć mil. Cody zatrzymał się, a wszyscy poszli w jego ślady. Buffalo Bill i Ognista Ręka zeskoczyli z koni i pochylił się nad ziemią.

— Niech mnie pożre tygrys, jeśli ci dwaj widzą coś na drodze w tych ciemnościach... — mruknął jeden z oficerów angielskich.

Oficer ten przebywał przez dłuższy czas w Indiach i Afryce i widział wiele dzikich plemion, bie-

głych w odczytywaniu śladów. Nigdy jeszcze nie spotkał się z człowiekiem, który odnajduje ślady w nocy.

Tymczasem Buffalo Bill i jego czerwonoskóry towarzysz krażyli pochyleni nad ziemią, zataczając półkole. Obaj wywiadowcy zatrzymywali się co chwila, aby zamienić kilka słów w narzeczu Sjuksów, a potem dalej badali starannie ślady.

Anglicy, którzy nie bardzo dowierzali Codyemu, mieli nieco drwiące miny, ale szeryf rzekł do nich:

— Dajcie tylko trochę czasu Buffalo Billowi i temu staremu Indianinowi, a zobaczycie, że powiedzą wam dokładnie, w którą stronę pojechali bandyci...

— Ależ sowa nic nie zobaczyłaby w takich ciemnościach!

— Oni nie muszą widzieć — oni czują ślad!

Po chwili Buffalo Bill zbliżył się do oddziału i rzekł:

— Znaleźliśmy dwa ślady. Jeden z nich to ślad bandytów, a drugi należy do Foggertygo: Oba oddziały dążyły w tym samym kierunku i powinny znajdować się w tej samej okolicy. Ludzie Foggertygo znajdują się w odległości około pięciu mil za bandytami, którzy powinni znajdować się obecnie w okolicach Sunk Creek.

Jeden z Anglików zwrócił się do Codygo:

— Drogi pułkowniku, skąd może pan znać takie szczegóły?... Przecież krażył pan tylko po drodze i badał pan w ciemnościach niewyraźne ślady.

— To prawda!... — uśmiechnął się Cody. — Widzieliśmy jednak dość. Nie trudno odszukać dwa ślady, jeśli się wie, że drogą przejeżdżały dwa oddziały ludzi. Wiemy przecież, że Foggerty wyruszył w pościg za bandytami. Szukaliśmy więc osobno jego śladów i osobno śladów bandytów, choć są ze sobą pomieszane.

— To jest jasne, ale jak pan może określić w jakiej odległości znajdują się od nas bandyci i jaka jest odległość pomiędzy bandytami, a oddziałem Foggertygo?

— To bardzo proste. Na drodze znajdują się miejsca porośnięte trawą. Znaleźliśmy dwa takie miejsca i starannie zbadaliśmy. Otóż w jednym miejscu trawa, strutowana kopytami, uschła wcześniej niż w drugim. Według stopnia zeschnięcia można ocenić, ile godzin temu przejeżdżał w tym miejscu jeździec.

— To nadzwyczajne... Ale skąd pan wie, w jakiej okolicy znajdują się teraz bandyci i Foggerty? — zapytał z zaciekawieniem Anglik.

— To również proste — rzekł Cody z uśmiechem. — Znam tę okolicę, jak własną kieszeń. Jak



pan może zauważył, miało do którego przybyli-  
śmy, nosi moje imię. Byłem pierwszym białym w  
tej okolicy, znam więc doskonale wszystkie drogi  
i przejścia w górach. Oczywiście, nie twierdzą na  
pewno, że bandyci pojechali właśnie tą a nie inną  
drogą, ale jeśli nie chcieli tracić czasu i męczyć ko-  
ni, musieli jechać właśnie w stronę Sunk Creek.  
Zresztą, gdyby zmienili drogę, uczyniliby to tylko  
w ostateczności. Napad na bank, to nie pierwszy  
występ bandytów z Czarnej Otchłani... Nie lękają  
się oni tak bardzo pościgu, żeby narażać się na nie-  
wygodę długiej drogi.

— A więc na razie pędzimy przed siebie —  
rzekł szeryf.

— Na razie tak. Nie wiem, dokąd zaprowadzi  
nas dalszy ślad. Możliwe, że będziemy ich ścigali  
aż do ich kryjówki w górach, ale...

— Czy masz jakieś wątpliwości, Buffalo? —  
zmartwił się szeryf.

— Jedną tylko. Kurier, który przywiózł wia-  
domość o zniknięciu córki Tempeltona, dotrził rów-  
nież, że bandyci zatrzymali się w górach na noc. To  
samo uczynił oddział osadników. A więc wynika  
z tego, że oba obozy muszą znajdować się w po-  
bliżu siebie. Zobaczymy zresztą, gdy będziemy na  
miejscu... W każdym razie to jakaś gra w chowa-  
nego...

Buffalo Bill dosiadł konia, skoczył również na  
siodło milczący Indianin i po chwili cały oddział ga-  
lopował po kamienistej drodze. W pewnej chwili,  
gdy góry były już blisko, wywiadowca spostrzegł  
w oddali światelka ognisk. Zatrzymano znów ko-  
nie.

— Co to za ogień? — zapytał jeden z oficerów  
angielskich.

— To obóz Foggertyego! — oświadczył Buffalo  
Bill.

— Skąd możemy wiedzieć o tym? Przecież  
to może być tak samo dobrze obóz bandytów...

— Możemy przypuszczać bez obawy pomyłki,  
że bandyci, których była zaledwie garstka, nie roz-  
niecili ognisk w tak widocznym miejscu i w takiej  
ilości. Poza oddziałem Foggertyego nie ma innych  
ludzi w tej okolicy. Poza tym ogniska są ciągle  
podsycane i chwieją się na wszystkie strony, co  
świadczy o tym, że w obozie panuje wielkie podnie-  
cenie. Jak panowie wiecie, powodów do podniece-  
nia nie brak... Nie słyszę jednak na razie strzałów,  
widocznie bandyci nie ośmielili się zaatakować na-  
szych ludzi.

W górach panowała zupełna cisza. Nie słychać  
było żadnego odgłosu walki.

— Naprzód! — zakomenderował Buffalo Bill.  
— Musimy dotrzeć do obozu!...

Wkrótce oddział Buffalo Billa znajdował się tak  
blisko obozu Foggertyego, że można było odróżnić  
ludzi, którzy mrowili się wśród ognisk, zdradzając  
wielkie wzburzenie. Nagle, gdy konie naszych przy-  
jaciół zwolniły nieco, pnąc się ku górze, Buffalo Bill  
usłyszał wyraźnie suchy trzask strzału rewolwero-  
wego i czyjś przeraźliwy okrzyk.

Wywiadowca spał ostrogami swego rumaka.  
— Naprzód! — zawołał. — Przybywamy w sam  
czas!...

## Trevor Jenks

Kate Tempelton nie widziała dla siebie żadnego  
ratunku. Wiedziała, że bandyci zabiją ją prędzej  
czy później i w duchu przeklinała chwilę, w której

postanowiła ruszyć za Rittenhousem do obozu ban-  
dytów.

— Powinam zaalarmować cały obóz — my-  
ślała — lecz ja chciałam sama odzyskać pieniądze  
i pomścić Midaugha. Teraz odpokutuję za moją  
glupotę...

Bandyci byli nieco zaniepokojeni niezwykłym  
ruchem w obozie Foggertyego, ale nie tracili od-  
wagi.

— Zostań tu z dziewczyną i Tomem! — rzekł  
w pewnej chwili Larabee. — Zabiorę ze sobą Ne-  
vinsa i pojedziemy na mały wywiad!...

Zanim jednak bandyta zdołał zabrać się do odej-  
ścia, gdy wśród skał rozległ się jakiś niezwykle  
hałas. Słychać było wyraźnie czyjeś ciężkie kroki,  
któs odrzucał ze swej drogi kamienie...

— Co to może być? — mruknął Rittenhouse.

— Zdaje się, że niedźwiedź... — rzekł Larabee.  
— Człowiek nie robiłby tyle hałasu. Dajmy spokój,  
nie mamy teraz czasu na polowanie.

Kate, której wydawało się, że bandyci są za-  
absorbowani w zupełności owym dziwnym hała-  
sem, usiłowała podnieść się nieco i spróbować roz-  
luźnić więzy, ale w tej chwili stało się coś nieocze-  
kiwanego. Hałas zwiększył się, z góry spadło kilka  
kamieni, a potem jakiś człowiek stoczył się ze zbocza  
wprost w ramiona herszta bandytów.

Larabee nie wydawał się być wcale zaskoczony.  
Chwycił padającego silnie i zawołał:

— Line, Rittenhouse!... Prędko!

W ciągu kilku sekund bandyci związali mocno  
dziwnego przybysza, który wrzeszczał na całe gar-  
dło:

— Na pomoc, na pomoc!... Ratunku!... Zabijają  
mnie!...

— Nie drzyj się! — zawołał Larabee. — Jeśli  
usłyszysz jeszcze jedno słowo, zabiję cię naprawdę.

To poskutkowało. Tajemniczy nieznajomy u-  
milkł natychmiast i patrzył przerażonymi oczyma  
na swych prześladowców. Kate z przerażeniem spo-  
strzegła, że był nim Trevor Jenks.

— Kim jesteś? — zapytał Larabee. — Odpowia-  
daj szybko, bo cię zastrzele!

— Niech pan tego nie robi!... Na miłość boską...  
— wyjął Jenks drząc na całym ciele. — Nazywam  
się... Trevor Jenks, ale... niech małe pan nie zabija!...

Bandyci zaczęli śmiać się do rozpuku.

— A więc — rzekł wreszcie Larabee — panie  
Jenks, jest pan w bardzo niekorzystnej sytuacji. Czy  
przybyłeś z tamtego obozu?

— Tak...

— Po coś tu przybył?

— Chciałem... uciec przed bandytami...

Oświadczenie to zostało przyjęte nowym wy-  
buchem śmiechu. Nawet ranny zapomniawszy o bólu  
i śmiał się do rozpuku.

— No i wpadłeś prosto w nasze ręce! — rzekł  
Rittenhouse.

Jenks zaczął trząść się jak w gorączce.

— Więc wy... więc panowie... jesteście... — wy-  
jął drżącym głosem.

— Tak, drogi panie Jenks! — rzekł Larabee. —  
Jeśli nam się tak będzie podobało, możemy pana za-  
strzelić.

— Nie róbcie tego, panowie!... Jeśli mnie pu-  
ścicie, wrócę natychmiast do obozu i nie będę już  
go opuszczał...

— O nie! — roześmiał się Larabee. — Nie mo-  
żemy wypuścić z rąk tak cennej zdobyczy. Brak



## Sensacyjna nowość 1938!! Automat-pistolet „GROM“



Fason belgijski Kal. 6-cio min. Repetuje się przed każdym strzałem, automatycznie wyrzuca łuski. Huk ogłuszający. Idealna ochrona przed napadem! Wykonanie luksusowe: lufa pięknie oksydowana, rękojeść kryta śnieżnym bakelitem! Waga 200 gr. długość 10 cm. szer. 5 cm. Gwarancja fabryczna na 5 lat. Cena

tylko zł. 6.95, 2 sztuki 13.50. — Setka naboł syst. „Flobert“ zł. 3.65. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. Adresuj: **KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK**, Warszawa, Pl. Napoleona I. skrz. poczt. 802 B. B. Uwaga! Wystrzegać się taniej tandety, polecanej przez pokątnych sprzedawców, którzy przyrzekają magazynki, naboje, futerały nie dodają. Zamawiając u nas, be dziecie zadowoleni.



nam małpy do naszej menażerii, a ty doskonale nadajesz się do tej roli. Jest tu już ktoś, kogo znasz na pewno. Pewna młoda lady zablądziła również do naszego obozu, tak, że nie będziesz mógł narzekać na brak towarzystwa.

— Czy... czy ja znam ją na pewno?...

— Tak, panie Jenks! — rzekła spokojnie Kate.

— I ja wpadłam w ręce tych łotrów.

— Szedłem za panią! — zawołał Jenks. —

Chciałem panią ocalić, ale niestety, nie udało mi się. Było tak ciemno, że zgubiłem drogę...

— Więc nie uciekał pan przed bandytami tylko wyruszył pan na moje poszukiwanie... Nie chce mi się w to wierzyć...

— To nie zmienia postaci rzeczy! — rzekł Larabee — a teraz cicho, moje ptaszki. — Muszę posłuchać trochę, co się dzieje w waszym obozie. Chciałbym tam nawet rzucić okiem i przysięgam, że nie wpadnę w ręce waszych ludzi. Nie jestem tak naiwny, jak pan Jenks.

Kate Tempelton i Trevor Jenks leżeli skrepowani obok siebie. Larabee zniknął niebawem w ciemnościach, a Rittenhouse uciał sobie drzemkę. Dziewczyna zbliżyła w pewnej chwili usta do ucha współwięźnia i szepnęła:

— Mam pewien plan. Jeśli mi pan pomoże, będziemy mogli stąd uciec. Musi mi pan pomóc, panie Jenks...

— Uczynię wszystko, co będzie w mojej mocy — szepnął Jenks.

W tej chwili znów ukazał się Larabee, który zwrócił się do Rittenhousea:

— Popraw im więzy, Rittenhouse!... Pojedziesz ze mną. Chciałbym przejść się nieco w pobliżu obozu tych durniów z osady. Zwiąż mocno te parę głupców i idziemy...

Zausznik herszta zacieśnił więzy obojga jeńców i niebawem bandyci znikli w mroku, pozostawiając w obozie tylko parę jeńców i rannego.

### Ucieczka

W ostatniej chwili jednak Larabee zdecydował, że Rittenhouse ma pozostać w obozie. Bandyta uważał, że jeńcy, mimo więzów, mogą usiłować uciec i dlatego ktoś powinien pozostać na straży prócz rannego członka bandy.

Przed odejściem Larabee rzekł do swego zausznika:

— Uważaj dobrze, stary! Postaramy się zaraz wrócić.

Po chwili herszt bandy znikł w ciemności. Kate mogła dobrze widzieć z miejsca, w którym się znajdowała, ogniska płonące w obozie osadników.

— Foggerty jest nieostrożny — pomyślała. — To dzielny człowiek, ale zły dowódca. Przecież bandyci mogą z tego miejsca ostrzeliwać obóz...

Dziewczyna zamyśliła się głęboko. Więzy krępowały ją mocno i nie mogła wykonać żadnego ruchu. Nie było żadnych szans ucieczki. Obok niej leżał na ziemi Jenks, który również był skrepowany i patrzył przerażonymi oczyma na Rittenhousea, który przechadzał się po obozie z karabinem w dłoni.

Gdy w pewnej chwili Rittenhouse oddalił się nieco, Kate zwróciła się szeptem do swego towarzysza niedoli:

— Czy jest pan mocno skrepowany?

— Nie mogę nawet poruszyć małym palcem...

— Pst!... — szepnęła dziewczyna. — Nie tak głośno... Niech pan lepiej śpi...

— Nie będę mógł spać już nigdy w życiu...

— Niech pan śpi... I tak nie uda nam się wy dostać z rąk tych łotrów...

— Czy nie widzi pani żadnego wyjścia?...

— Niech pan zachowa zimną krew i zdobędzie się na trochę odwagi, a może znajdzie się jakiś sposób...

— Przybyłem tu przecież, aby panią ratować...

— I dlatego narobił pan takiego hałasu... Myślał pan, że bandyci atakują obóz i usiłował pan uciec. Pędził pan tak, jakby pana ścigał niedźwiedź. Przecież nie sądził pan chyba, że bandyci nie usłyszą pana...

Nastała cisza. Kate obserwowała Rittenhousea, który przechadzał się w tę i z powrotem z karabinem, jak żołnierz na warcie. W pewnej chwili bandyta usiadł i przytrzymał karabin w zębach, gdyż poprawiał obiema rękami pas od rewolwerów. Ten widok nasunął dziewczynie jakąś myśl. Przynęła znów usta do ucha Jenksa i szepnęła:

— Czy pan ma mocne zęby?

— Nie rozumiem pani... Co to ma do rzeczy?... Po co pani o to pyta?...

— Niech pan przysunie się ostrożnie w moją stronę... Bardzo ostrożnie... Niech pan spróbuje przegryźć moje więzy... Odwróć się ostrożnie do pana plecami, a pan będzie usiłował przegryźć moje więzy na rękach...

Jenks zdawał się nic nie rozumieć, tak że Kate musiała powtórzyć mu jeszcze raz swe życzenie. Młodzieniec zrozumiał wreszcie i powoli zaczął przysuwać się do niej. Po chwili zdołał dosięgnąć zębami więzów dziewczyny i zaczął je gryźć.

— Dobrze, niech pan nie ustaje... — szepnęła dziewczyna tonem zachęty.

— Zdaje mi się, że jestem szczurem... — mruknął Jenks, krztusząc się sznurem. — Ta lina jest twarda jak żelazo...

— Dobrze, dobrze... Niech pan się zabawi w szczura, ale niech pan nie ustaje... Musi się to panu udać...

Trevor Jenks wziął się więc do roboty z podwójną energią.



— Niech pan się nie zatrzymuje... — szeptała dziewczyna, gdy biedak przestawał na chwilę gryźć, aby zaczerpnąć tchu.

Wreszcie Kate uczuła, że ręce jej są wolne.

— Niech się pan nie rusza... — szepnęła. — Teraz sama postaram się oswobodzić sobie nogi, a potem uwolnię pana. Niech się pan tylko nie porusza i niech pan nie robi hałasu... Musimy pozostać w pozycji leżącej, aby nie wzbudzić podejrzenia bandytów...

Jenks leżał nieruchomo, jak niebeszczyk, a tymczasem Kate pracowała z zaciętością nad oswobodzeniem nóg z więzów.

— Czy ma pan nóż? — zapytała szeptem.

— Tak... to znaczy miałem, ale ci osobnicy zabrali mi go...

Kate nic nie odpowiedziała, lecz zabrała się znów do roboty. Była już prawie wolna od więzów, gdy nagle Rittenhouse powstał i zaczął nasłuchiwać.

— Nasz kapitan wraca... — rzekł wreszcie, zwracając się do rannego bandyty.

Nie było ani chwili do stracenia. Przed sobą w trawie, dziewczyna widziała worek z pieniędzmi, porzucony przez Rittenhousea. Kate nie czekała dłużej. Korzystając z chwilowej nieuwagi bandyty, który patrzył w ciemność, oczekując swego dowódcy, zerwała się nagle i chwyciwszy worek z pieniędzmi, rzuciła się do ucieczki.

Rittenhouse odwrócił się gwałtownie na odgłos kroków dziewczyny i rzucił się w jej kierunku ze straszliwym przekleństwem.

— Stój, przekleństwo!... — zawołał, wyciągając rewolwer.

Ale Kate nie zatrzymała się. Rzuciła się naoslep w ciemność nocy i po chwili zniknęła między skałami.

— Do stu piorunów! — wrzasnął Rittenhouse i rzucił się za nią w ciemność. Po chwili zabrzmiał huk jego rewolweru i znów rozległa się seria przekleństw.

Tymczasem Jenks zaczął przewracać się z боку na bok, jakby chciał uwolnić się z więzów, ale wysiłki jego spęzły na niczym. Ranny bandyta przeklinał na czym świat stoi:

— To może sprowadzić nam ich wszystkich na kark... Tego tylko brakowało... — mruczał z gniewem.

— Czy pan... czy pan sądzi... że... że on ją schwytą?... — wyjąkał Jenks.

— Mogę się o to założyć... — rzekł bandyta. — Rittenhouse nie da się tak łatwo wyprowadzić w pole!... Schwytą tę dzierlatkę na pewno!...

W tej chwili wśród skał dał się słyszeć tętent koni, glosy ludzkie i okrzyki i po chwili wśród skał pojawili się jacyś ludzie.

Buffalo Bill przybył na pomoc!...

## Zniknięcie Trevor Jenksa

Trevor Jenks znalazł się nagle wśród gromady podnieconych i mówiących bezładnie ludzi — którzy w ciągu kilku sekund oswobodzili go z więzów. Ranny bandyta zniknął, jak kamień w wodzie. Rozumiał on, że poddanie się równa się powieszeniu, albo co najmniej wieloletniemu więzieniu i wolał pozostać na łasce losu ze zranioną nogą, niż wpaść w ręce Vigilantów.

Buffalo Bill, który stał na czele oddziału, ucieszył nieco ogólny gwar i zwrócił się do Trevor Jenksa:

— Niech pan mówi wszystko, co pan wie!...

Młodzieniec spojrzał dookoła przerażonym wzrokiem i jakając się, zaczął opowiadać. Kłamał przy tym oczywiście niebywale.

— Miss Tempelton opuściła w nocy obóz zupełnie sama, więc ja, chcąc ją ustrzec przed niebezpieczeństwem, poszedłem jej śladem...

— Dlaczego nie zaalarmował pan innych uczestników wyprawy? — zapytał rzeczowo Buffalo Bill. Ale Jenks zdawał się nie słyszeć pytania i ciągnął dalej:

— Poszedłem za nią... i... i zobaczyłem, że wpała w ręce bandytów... Pobiegłem natychmiast, żeby jej nieść pomoc. Sądziłem, że jest tu tylko dwóch ludzi... dałbym sobie z nimi łatwo radę. Okazało się jednak, że jest ich czterech!... Tak, czterech!... Nie zwyciężyliby mnie, ale użyli podstępu...

— Co uczynili?

— Zagroździ mi drogę liną... Było ciemno i nie widziałem nic... Upadłem!... Tak, upadłem. A gdy leżałem na ziemi, rzucili się na mnie i związali mnie mocno!... Tak, związali mnie. Dopiero wy zdjęliście ze mnie więzy...

— Tak, tak!... — rzekł Cody niecierpliwie. — I co było dalej?

Buffalo Billowi nie podobał się młodzieniec od pierwszego wejrzenia, ale w tej chwili musiał zadać sobie w duchu pytanie:

— Gdzie ja, u diabła, widziałem tę twarz?

Wywiadowca był pewny, że zna Trevora Jenksa, że spotkał się z nim w innych okolicznościach i że młodzieniec nosił wtedy inne nazwisko. Tymczasem Jenks mówił dalej:

— Gdy bandyci przestali na nas zwracać uwagę, powiedziałem miss Tempelton, żeby przysunęła się do mnie, gdyż pragnę uwolnić ją z więzów. Przegryzłem jej więzy!... Tak, przegryzłem je!... Gryzłem je, jak wielki szczur...

Miss Tempelton miała mnie również uwolnić z więzów, ale odkryto mój podstęp zbyt wcześnie i poleciłem jej pozostawić mnie na łasce tych łotrów, a samej ratować się ucieczką. Uczyniła tak, a bandyci pobiegli za nią. Nie wiem, czy jej nie ujęli...

— Ujęli ją na pewno! — zawołał młody oficer angielski.

Był to piękny chłopiec, który trzymał się w pobliżu Buffalo Billa i starał mu się dopomóc, jak umiał. Ballard Towne, tak bowiem brzmiało nazwisko młodzieńca, był człowiekiem dzielnym i energicznym i przydawał się w czasie wyprawy przeciw bandytom.

— Pukowniku Cody! — rzekł młody Anglik. — Gdy pędziliśmy tu co kofi wyskoczy, widziałem przez chwilę jakąś postać, która szamotała się z innym człowiekiem. Chciałem puścić się w pościg za napastnikiem, ale pokonał on widocznie swą ofiarę i umknął wraz z nią. Musimy ratować pannę Tempelton!...

— Uczynimy wszystko, co jest w naszej mocy! — rzekł Buffalo Bill. — Kto ścigał tę pannę? — zwrócił się znów do Jenksa.

— Herszt bandy...

— Czy miał ze sobą pieniądze, zrabowane w banku?



## CUDA I TAJEMNICE CZARNEJ I BIAŁEJ MAGJI

każdy, kto chce wzbudzić sobą zainteresowanie w towarzystwie, może łatwo to uzyskać po przestudiowaniu naszego kursu magji, co jest obecnie dostępne dla wszystkich. Zbiór najciekawszych sztuk z zakresu mechaniki i zręczności. Lustró magiczne, latający zegar. Tańczące jabłko. List w jajku. Jajo w butelce. Śpiewająca fiaszka. Sztuki z rachunkami, z kartami, z zakresu akustyki, optyki, pirotechniki. Gwarancja wyuczenia wszystkich sekretów zapewniona. Wysyłamy 8 tomów z 478 sekretami i tajemnicami z pięknymi ilustracjami za zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie które płaci się przy odbiorze. Adresuj: **Kazimierz Kołodziejczyk**, Warszawa I Pl. Napoleona skr. poczt. 802 B. B.



**NIE ZWLEKAJ** **SZYBKO ZAMAWIAJ!**  
UWAGA: Bezpłatnie dodajemy najnowszą wszechświatową książkę p. t. „Sztuka wróżenia z kart i rak” według słynnej wróżki Napoleona I. P. Leuormand.

— Nie wiem... Nie sędzę...

— Człowiek, którego widziałem, miał przy sobie rodzaj małego worka, który krępował wyraźnie jego ruchy... — oświadczył Towne.

— To był w takim razie Larabee! — zawyro- kował Buffalo Bill. — Ten bandyta nie powierzyłby nikomu lupu... Foggerty! — zwrócił się Król Granicy do Irlandczyka, który na odgłos strzału i tętentu kopyt zjawił się na drodze Buffalo Billa ze swymi ludźmi. — Wydaje mi się, że powinieneś wyruszyć wraz z twoimi chłopcami do przełęczy Hagerman. Jestem pewny, że część bandytów poszuka tam schronienia. Nie wiem, czy uda ci się ich zlikwidować, ale napewno zatrzymasz ich, a to da nam przewagę, jeśli będziemy zmuszeni ścigać resztę do Czarnej Otchłani.

Co zaś do pana, Towne, — zwrócił się Buffalo Bill do młodego oficera, — chciałbym żeby pan udał się razem ze mną. Zabieram również Ognista Rekę.

Wywołało to burzę protestów wśród oficerów i innych uczestników wyprawy, ale Cody wyjaśnił spokojnie:

— Przedsięwzięcie nasze jest tego rodzaju, że wymaga udziału kilku tylko ludzi. Rozumiem, że wszyscy jesteście dzielni i pełni poświęcenia, ale nie możemy wyruszyć wszyscy przeciw garstce bandytów, którzy, gdy spostrzegą, że koniec ich jest bliski, mogą zabić Miss Tempelton przez zemstę.

Tymczasem słońce zaczęło wschodzić i w jego pierwszych promieniach wywiadowca bez trudu odnalazł świeży ślad Kate i bandyty, który ją ścigał. Buffalo Bill i jego dwaj towarzysze ruszyli natychmiast tropem Rittenhousea i jego ofiary. W pewnej chwili Cody zatrzymał się i zawołał:

— Wiem już, gdzie widziałem tego człowieka!

— Którego człowieka? — zapytał ze zdumieniem Ballard Towne.

— Trevor Jenksa... Nie wiem, czy to jego prawdziwe nazwisko, ale jestem pewny, że nie jest on tym, za kogo się podaje. Dowódca bandytów z Czarnej Otchłani ma syna. Słyszałem już o tym dawno, ale nie pamiętałem... Ten syn jest niebezpiecznym przestępcą, który ma na sumieniu wiele poważnych zbrodni. Był on niegdyś aktorem z jednym z teatrów na Wschodzie i stąd właśnie przypominam sobie jego twarz. Mogłbym przysiąc, że Trevor Jenks jest nikim innym jak

właśnie synem Larabeego, herszta bandytów z Czarnej Otchłani. Jeśli tak jest, postąpiliśmy bardzo nieogłędnie, że zostawiliśmy go na wolności.

— W takim razie wróć do obozu i zajmę się tym obiecującym młodzieńcem! — rzekł młody Anglik. — Dam znać oficerom, którzy roztoczą nad nim „opiekę“.

— To będzie zupełnie słuszne, ale nie chciałbym, żeby pan udał się do obozu. Poślę raczej Ognistą Rekę. Ten Indianin zna góry jak własną kieszeń i prędzej przybędzie do obozu niż pan.

Cody zamienił z Czerwonoskórym kilka słów w narzeczu Sjuksów i dzielny wojownik pomknął jak strzała po ścieżce górskiej.

★

Gdy Indianin przybył do obozu i zawiadomił oficerów o podejrzeniach Buffalo Billa, poczęto natychmiast poszukiwać Jenksa. Młodzieniec zniknął jednak jak kamień w wodzie. Nikt nie mógł go odnaleźć...

## Syn bandyty

Rittenhouse zdołał schwytać dziewczynę i postanowił dotrzeć wraz z nią do kryjówki bandytów. Spodziewał się, że zastanie już tam Larabeego i będzie mu mógł przekazać worek z pieniędzmi do podziału. Po drodze natknął się na kilku bandytów, którzy również dążyli do głównej kwatery. Żaden z nich nie miał jednak informacji o dowódcy bandy.

Bandyci posuwali się szybko i biedna Kate nie mogła im nadażyć. Nogi jej były spuchnięte i poranione, ale Rittenhouse nie zwracał uwagi na skargi dziewczyny i szedł naprzód coraz prędzej!

W pewnej chwili bandyci napotkali na swej drodze jakiegoś człowieka, którym okazał się Trevor Jenks. Rittenhouse wiedział już teraz, że jest to syn herszta, gdyż po schwytaniu Jenksa, Larabee powiadomił go o tym. Larabee nie chciał psuć planów synowi.

— Skoro Trevor coś zamierza, nei należy mu przeszkadzać... — pomyślał, gdy młodzieniec znalazł się nagle w jego obozie. Kazał go nawet związać, aby nie wzbudzić podejrzenia Kate.

Obecnie, gdy Buffalo Bill oddalił się z obozu młodzieniec szybko zniknął i podążył śladem bandytów i Kate Tempelton. Po kilku godzinach szybkiego marszu zjawił się nagle przed Rittenhousem i pozostałymi bandytami. Zastępca herszta zbliżył się do Trevora i zapytał szepem:

— Co to znów ma znaczyć? —

W odpowiedzi Jenks podniósł obie ręce do góry i mrugnawszy porozumiewawczo na Rittenhousea zawołał płaczącym głosem:

— Nie zabijajcie mnie!... Na litość boską, panowie bandyci, nie zabijajcie mnie!.. —

Bandyci otoczyli go i odprowadzili nieco na bok. Tu Rittenhouse zapytał:

— Z czym przychodzisz? —

— Muszę tu zostać, aby pozornie uwolnić tę dziewczynę... — rzekł cicho Trevor.

— To niemożliwe... — mruknął Rittenhouse. — Larabee nie mógł ci tego kazać uczynić!..

— Rozmawiałem z nim. — rzekł pewnym tonem Jenks. — Wyjaśnię wam zaraz, na czym polega jego zamiar.



Dziewczyna nie powinna się domyślać, że jestem z wami w znowie. Musicie mi pozostawić pełną swobodę i pozwolić mi z nią uciec. Wrócę wraz z nią do osady i będę grał dalej rolę spokojnego obywatela. Postaram się nawiązać stosunki z jej ojcem i bogatszymi obywatelami miasta i w ten sposób będę wam mógł udzielać informacji o stanie ich kas i kieszeni. Będę w ten sposób pełnił zadania wywiadowcy. Rozumiecie teraz?

— Dobrze... Cóż więc mamy uczynić? — zapytał Rittenhouse.

— Mojego ojca nie ma tu, nieprawdaż?

— Nie. —

A więc róbcie, co wam każe. Musicie mnie związać, ale umieście mnie obok niej, abym mógł z nią rozmawiać. Reszta należy do mnie. —

Młodzieniec został więc związany i umieszczony obok Kate. Trevor grał doskonale swą rolę. Drżał z udanego strachu i jękał się, jak zazwyczaj.

— Mój plan się nie udał... — rzekł płaczącym głosem do dziewczyny. — W każdym razie uczyniłem, co było w mojej mocy, aby wyrwać panią z rąk tych łotrów. —

Kate była przekonana w szczerą zamierzeń modzieńca i czuła dla niego wdzięczność.

— Musimy czuwać, — rzekła, — a może uda nam się wydrzeć z ich rąk. Czekajmy na jakąś okazję.

— Mam nadzieję, że tym razem uda nam się... — rzekł znów Trevor.

Młody bandyta miał własne zamiary. Oszukiwał on zarówno Kate, jak i bandytów. Plan jego był następujący. Zamierzał on porwać dziewczynę i pieniądze i uciec na Wschód, gdzie miał zamiar się osiedlić. Był pewny, że gdy oswoodzi dziewczynę, ta napewno zgodzi się zostać jego żoną. Ryzykował wiele, gdyż wiedział, że gdyby bandyci dowiedzieli się o jego zdradzie, nawet jego własny ojciec nie mógłby go uratować. Ale Trevor był łotrem śmiałym i bez skrępowań.

— Uda nam się napewno umknąć... — rzekł szeptem do Kate. — Czy pamięta pani, jak przegryzłem pani więzy ubiegłej nocy... —

— Tak... — rzekła dziewczyna. — Jeśli nie udało się nam zbiec razem, nie było w tym pańskiego winy... Jeśli uda nam się uciec, nigdy nie zapomnę pańskiego poświęcenia. Będzie pan zawsze moim przyjacielem. —

Jenks zaczął gorączkowo obmyślać plan ucieczki. Bandyci, którzy sądzili, że jest on ich współnikiem, nie zwracali na niego uwagi i młody bandyta mógł dowoli rozmawiać z Kate. Chciał on zdobyć jednak nie tylko dziewczynę, ale i pieniądze i dlatego umysł jego pracował gorączkowo.

Żaden z bandytów nie przypuszczał, że syn herszta może być zdrajcą. Bob Larabee, choć bandyta i człowiek stojący po za prawem, nigdy nie oszukiwał swych podwładnych i współników i dlatego cieszył się ich ślepym przywiązaniem.

## Zdrada

Była już noc i bandyci rozpalili ognisko. Trevor, któremu zdjęto tymczasem więzy nie miał jeszcze ustalonego planu ucieczki. Kate, zmęczona przeżyciami ostatnich dni, zasnęła głęboko. Bandyci nie lękali się teraz o nią i oswodzili ją z więzów.

Trevor Jenks, tak bowiem będziemy w dalszym ciągu nazywali syna Boba Larabee, siedział owinięty w swój pled i myślał głęboko. Czekał na okazję... Księżyc świecił jasno, co utrudniało mu wprowadzenie w czyn swych projektów. Dokoła obozu rozstawione były strażę, które nie przeszkodziłyby mu w ucieczce z dziewczyną, ale ale zasypałyby strzałami, gdyby spostrzegły, że zabiera on ze sobą worek z pieniędzmi.

Jakby na złość Rittenhouse nie miał najmniejszego zamiaru udać się na spoczynek, lecz spacerował po całym obozie. Godzina mijła za godziną, a Jenks siedział wciąż nieruchomo na tym samym miejscu i zdawał się drzemać. Jego czujne oczy śledziły jednak każde poruszenie Rittenhousea i reszty bandytów.

Był już prawie dzień, gdy Rittenhouse położył się wreszcie przy ognisku, podkładając pod głowę worek z pieniędzmi. Jenks zaniepokoił się. Jak wyciągnąć śpiącemu bandycie worek spod głowy?... Księżyc zniknął, ale dzień był już bliski i niebawem miało ukazać się słońce. Sytuacja stawała się coraz bardziej kłopotliwa. Jenks postanowił działać.

Najbliższa placówka znajdowała się w niewielkiej odległości od niego. Jenks wstał i wolnym krokiem zbliżył się do bandyty, który nie okazał zdziwienia na jego wdek.

— Czy nie ma żadnego śladu nieprzyjaciela? — zapytał Trevor.

— Nie... — odparł leniwie wartownik.

— A więc sądzisz, że pościg został przerwany?... —

— To niemożliwe. Jeśli Buffalo Bill stoi na czelu Viligantów będzie nas ścigał do skutku... —

— Istnieje jeden sposób aby pozbyć się tego człowieka... —

— Jaki? — zainteresował się bandyta.

— Zastrzelić go! —

— Niejeden już próbował, ale ten przekłety wywiadowca strzela zawsze lepiej i prędzej. —

— Wic boisz go się? — zapytał Jenks.

— Czy znasz człowieka, który nie lęka się Buffalo Billa?... — odparł bandyta.

Jenks zbliżył się podczas rozmowy tuż do wartownika i stał bardzo blisko niego. W pewnej chwili rzucił się na niespodziewającego się napadu bandytę i zadał mu potężny cios pięścią w głowę. Wartownik zachwiał się, a Trevor wyrwał mu z za pasa rewolwer i zadał mu kolbą potężny cios między oczy. Bandyta padł nieprzytomny na ziemię.

— Dotychczas wszystko idzie dobrze... — pomyślał syn Boba Larabee.

Jenks podszedł teraz do Kate i potrząsnął ją lekko za ramię.

— Nie zabijaj mnie... — wyjąkała przerażona dziewczyna.

— Niech się pani nie lęka... — szepnął Jenks.

— To ja... Nadeszła chwila ucieczki. Nie wolno nam robić hałasu... —

Dziewczyna oprzytomniała w jednej chwili i zerwała się na równe nogi.

— Niech pani schroni się tymczasem tam, gdzie przedtym stał wartownik. Tam pani będzie bezpieczna... — komenderował Jenks.

Kate spełniła rozkaz, a Jenks zaczął się tymczasem skradać w kierunku, gdzie leżał przy ognisku Rittenhouse. Młody bandyta pochylił się nad



zastępcą herszta i powoli zaczął wyciągać worek z pod jego głowy. W pewnej chwili bandyta ocknął się i ujrawszy nad sobą twarz Jenksa, zerwał się gwałtownie.

W rękę Jenksa błysnął nóż, ale Rittenhouse zręcznie uniknął ciosu i usiłował schwytać przeciwnika. Jenks był jednak zręczny jak kot. Jednym skokiem zerwał się na równe nogi i poryjając worek z pieniędzmi rzucił się do ucieczki.

Po drodze natknął się na Kate Tempelton i zawołał do niej:

Niech pani biegnie za mną!.. Szybko, szybko!

Rittenhouse porwał rewolwer i począł strzelać za uciekającymi, ale żadna z jego kul nie trafiła. Huk obudził innych bandytów i w obozie powstało niebывale zamieszanie.

## Koniec Trevora Jenksa

Jenks poprowadził Kate przez bezdroża, uciekając umyślnie ze ścieżki po której bandyci ścigali ich prawdopodobnie. Gdy słońce weszło znajdowali się już w dużej odległości od obozu bandytów i nie mieli powodu obawiania się pościgu.

Trevor Jenks znalazł niewielką kotłnię, w której płynął strumień i tu rozbito obóz. Dziewczyna ze zdumieniem spostrzegła, że młodzieniec zachowuje się zupełnie inaczej niż poprzednio. Nie jękał się już, ruchy miał pewne i szybkie, a oczy płonęły mu energią. Widząc jej zdumione spojrzenie, Jenks roześmiał się hałaśliwie i rzekł:

— Tak, Miss Tempelton, to ja, najwierniejszy pani przyjaciel...

— Ale... ale pan... pan się jakoś zmienił... — wyjąkała dziewczyna.

— No tak, nie jestem takim głupcem, na jakiego wyglądałem. Nazywam się Trevor Jenks i to powinna sobie pani zapamiętać. Jeżeli to nawet nie jest moje prawdziwe nazwisko, nie ma to najmniejszego znaczenia. A teraz niech pani nie robi przerażonej miny i niech pani nie płacze. Wie pani, że zawsze chciałem, aby pani została moją żoną. Teraz sprawa ta jest mniej nieprawdopodobną niż kiedykolwiek...

— Ależ... panie Jenks... Ja... ja chcę dostać się do domu...

— Nie mam najmniejszego zamiaru iść w kierunku osady Cody — rzekł bandyta. — Nie mam również zamiaru spotkać człowieka o tym nazwisku. Pani nie może nic uczynić, aby sama dostała się do domu. Pójdzie pani tam, gdzie ja będę chciał!

— Niech mi pan pozwoli odejść!... — krzyknęła przerażona dziewczyna.

— Nie!... — roześmiał się Jenks. — Zostanie pani moją żoną... Będzie pani bogata, zabrałem Rittenhousowi pieniądze!...

— Nie chcę nawet słyszeć o tym! — zawołała Kate z wściekłością.

Dziewczyna zerwała się na równe nogi i stanęła przed bandytą gotowa do walki, gdyby usiłował ją zatrzymać.

Jenks chwycił ją za rękę, ale Kate jednym uderzeniem odepchnęła go i zabierała się do odejścia. Bandyta ponownie rzucił się w jej kierunku, a w rękę jego błysnął nóż. Zaczęła się walka.

— Zabij mnie, jeśli chcesz, podły psie! — zawołała Kate. — Nigdy nie zostanę twoją żoną!.. Wolę raczej zginąć wśród tych skał i przepaści!.. Puść mnie, niekzemny bandyto!..

Ale Jenks nie miał zamiaru puścić swej ofiary. Trzymał dziewczynę mocno za rękę i trzymając nad nią nóż usiłował ją steroryzować, a potem związać. Kate walczyła jak lwica. Nagłym ruchem oswobodziła rękę z uścisku bandyty i zadała mu potężny cios w twarz.

Trevor Jenks wydał okrzyk wściekłości i dopadłszy do Kate, zamierzył się na nią nożem. W zapamiętałości swej gotów był ją nawet zabić. Życie Kate zawisło na włosku...

W tej samej chwili rozległ się w powietrzu potężny okrzyk bojowy plemienia Sjuksów. Z po za skał ukazały się trzy postacie ludzkie, które szybko ruszyły w kierunku bandyty i jego ofiary. Byli to Buffalo Bill, Ballard Towne i Ognista Ręka.

Cody nie tracił nawet czasu na wydobycie rewolweru. W rękę jego błysnął długi nóż myśliwski...

Buffalo Bill był mistrzem w rzucaniu nożem. Trafił na odległość kilkudziesięciu kroków w najmniejszy nawet punkt, naznaczony na korze drzewa.

Błyszczące ostrze Cody'ego zakreśliło szeroki łuk w powietrzu i wbiło się w pierś bandyty, który zwałł się na ziemię bez jęku.

Nasi przyjaciele rzucili się w kierunku dziewczyny, która z wysiłku i wrażeń straciła przytomność. Młody oficer i Buffalo Bill pochylili się nad leżącą a Ognista Ręka spozjrzał na martwego bandytę.

— Piękny skalp... — rzekł.

Ale wódz Sjuksów wiedział, że Buffalo Bill nie pozwolił mu zabrać skalpu bandyty. Nie wolno było zdobywać skalpów, gdy biali walczyli przeciw białym.

— Zły człowiek!... — dodał. — Chciał zabić squaw. Czerwonoskórzy wojownicy nie walczą z kobietami!...

Tymczasem Buffalo Bill zwrócił się do Townea:

— Niech pan przyniesie nieco wody...

Młodzieniec rzucił się z kapeluszem w rękę w kierunku źródła, a Cody rzekł w narzeczu Sjuksów do Indianina:

— Niech mój czerwonoskóry brat stanie na czatach!

Indianin stanął na niewielkiej wyniosłości i pilnie począł obserwować okolice.

Tymczasem Ballard Towne wrócił od strony strumyka z kapeluszem pełnym wody i wraz z Buffalo Billem pochylił się nad nieprzytomną dziewczyną. Cody zwiłzył nieco twarz Kate, która powoli przychodziła do siebie.

— Boże!.. — pomyślał Towne, patrząc na twarz Kate. — Jaka ona piękna...

Nagle ze wzniesienia rozległ się spokojny głos Indianina:

— Żli ludzie.... tam!..

## Ostatnia walka

Zli ludzie, o których Indianin mówił, byli to Rittenhouse i jego sześciu ludzi. Nie mogąc odnaleźć śladu uciekiniera, szukali ich pośród dzikich gór, które znali jak własną kieszeń.

Buffalo Bill obserwował ich teraz z wysokości niewielkiego wzniesienia, ukryty za skałą. Bandyci zatrzymali się. Rittenhouse dosłyszał



okrzyk Indianina i nasłuchiwał teraz dalej, chcąc zorientować się w sytuacji. Obawiał się zasadzki.

Cody i jego towarzysze zaczęli się za skała i czekali na bandytów. Król Granicy wręczył Kate mały rewolwer i rzekł:

— Niech to pani weźmie, panno Tempelton, przyda się pani... Ta broń nie jest ciężka. — To rzekłszy Buffalo Bill podniósł broń i zakomenderował:

— Ognia!...

Ballard Towne i Indianin wystrzelili jednocześnie i dwóch bandytów padło rannych na ziemię. Strzał Buffalo Billa powalił samego Rittenhousea, którego kula ugodziła w ramię. Bandyci usiłowali odpowiedzieć ogniem, ale gdy znów przemówiły karabiny Buffalo Billa i jego towarzyszy, złooczyńcy porzucili broń i rzucili się do panicznej ucieczki, pozostawiając rannych na placu boju.

Nie udało im się jednak. Wśród skał rozległ się bowiem potężny głos Buffalo Billa:

— Stać, lajdaki!... Jeśli będziecie uciekali, powystrzelam was jak kaczki!...

Bandyci zatrzymali się i ze wzniesionymi rękami zaczęli powoli zbliżać się do Króla Granicy. W powietrzu świsnęły łassa Codyego i Indianina i po chwili wszyscy bandyci byli związani. Cody opatrzył rannych złooczyńców i rozkazał Sjuksowi rozbić obóz.

W chwilę potem Indianin mknął przez góry do obozu osadników, aby obwieścić nowinę o kłesce bandytów i sprowadzić pomoc. Po kilku godzinach przybyli osadnicy oraz oficerowie. Bandyci zostali odstawieni do najbliższego osiedla, gdzie wydano ich w ręce władz.

Kłeska bandytów była zupełna. W ich siedzibie, to znaczy w Czarnej Otchłani, nie było nikogo, gdyż wszyscy wyruszyli na wyprawę, wezwani na pomoc przez wysłanników Larabeea. Jeden tylko Larabee zniknął bez śladu.

★

Podczas gdy wszyscy uczestnicy wyprawy udali się do miasteczka Cody, Buffalo Bill i jego wierny towarzysz Ognista Ręka krążyli ciągle po okolicy. Król Granicy za wszelką cenę postanowił odnaleźć herszta bandy i odebrać pieniądze, które ten zatrzymał z obrabowanego banku.

W worku, znalezionym przy Jenksie, była tylko połowa skradzionej sumy, drugą połowę musiał więc zabrać Larabee.

W pewnej chwili Indianin spostrzegł w oddali niewyraźny słup dymu. Buffalo Bill ruszył więc ostrożnie naprzód, trzymając broń w pogotowiu. Obaj mężczyźni kroczyli wolno, ale pewnie i niebawem dotarli do tajemniczego obozu.

Cody ukrył się za skałami i zaczął obserwować postać ludzką, siedzącą u ogniska. Nie było wątpliwości — człowiekiem tym był Larabee.

Bandyta siedział przy ognisku i nie spodziewał się niczego. Nagle usłyszał za sobą spokojny, ale władczy głos:

— Ręce do góry, Larabee!... Za każdy podejrzany ruch kula w łeb!...

Larabee odwrócił się nagle i stanął oko w oko z Buffalo Bille. Bandyta nie zdążył nawet sięgnąć po broń. Opuścił głowę i rzekł ponuro:

— Widzę, że ci nie ujdę Buffalo!..

Przy bandycie znaleziono resztę pieniędzy, które Buffalo Bill natychmiast zabrał, aby je oddać Tempeltonowi. Larabee został zaprowadzony do osady i wraz z innymi bandytami osadzony w więzieniu.

## Zakończenie

Cała osada przyjmowała Buffalo Billa z oznakami czci i uwielbienia. Wszyscy wiedzieli, że tylko przy jego pomocy udało się pokonać bandytów i zlikwidować całą ich szajkę. Najserdeczniej dziękował wielkiemu wywiadowcy dyrektor banku Tempelton, któremu Cody uratował córkę i majątek.

Kate Tempelton była bohaterką dnia. Wszystkie jej przyjaciółki kazały sobie po sto razy opowiadać o jej przeżyciach, wydając okrzyki przerażenia, gdy była mowa o bandytach a wdychając, gdy Kate mówiła o młodym angielskim poruczniku, który był taki piękny i ujmujący.

Ballard Towne nie mógł sobie znaleźć miejsca. Wiedział, że musi niebawem wracać do Europy, a nie wyobrażał sobie życia bez Kate. Gdy zapytał Buffalo Billa, co o tym myśli, Cody odpowiedział z uśmiechem:

— Widzę jedno tylko wyjście z tej sytuacji — musi pan ożenić się z Kate Tempelton.

W tydzień później odbył się ślub młodej pary, która w podróż poślubną udała się do Anglii.

Buffalo Bill wyruszył zaś w dalszą drogę przez niezmierzone prerie Dalekiego Zachodu, niosąc wszędzie pomoc, gdzie prawda i sprawiedliwość walczyły przeciwko gwałtowi i bezprawiu.

## Koniec

Następny **Nr. 23 Buffalo Billa**, który ukaże się w czwartek dnia 14-go lipca zawierać będzie przygodę p. t.

**„KROL SZULEROW“**

**Cena 10 gr.**

**Cena 10 gr.**



# BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



Kim jest

## BUFFALO BILL?

Tak nazywano pułkownika armii Stanów Zjednoczonych, **W. F. Cody'ego**, znanego również wśród osadników, myśliwców i Indian na Dalekim Zachodzie, pod mianem **Króla Granicy** lub **Króla Prerii**.

Nasze opowiadania zawierają szereg ciekawych przeżyć i przygód dowódcy wywiadowców **Buffalo Billa** i jego dwóch dzielnych towarzyszy, **Billa Hickocka**, dla swej porywczosci i niepohamowanego temperamentu zwanego **Dzłkim Bille**m, oraz **Nicka Whartona**, starego „rycerza prerii“, który już z niejednego pieca chleb jadł i przemierzył Amerykę od Alaski do Meksyku.

Przygody Buffalo Billa i jego dwóch towarzyszy to wspaniała epopea bohaterstwa, poświęcenia, przyjaźni i wierności.

### Dotychczas ukazały się w sprzedaży następujące zeszyty:

- |                                |                             |
|--------------------------------|-----------------------------|
| 1. U PAŁA MĘCZARNI             | 12. TAJEMNICZY MEKSYKANIN   |
| 2. POJEDYNEK NA TOMAHAWKI      | 13. ZDOBYWCY ZACHODU        |
| 3. POŚCIG NA LODZIE            | 14. W KRAINIE CZARNYCH STÓP |
| 4. TAJNY ZWIĄZEK               | 15. BIAŁY WÓDZ              |
| 5. FORT NA GRANICY.            | 16. UPIÓR PRERII            |
| 6. TAJEMNICZY WĄWÓZ            | 17. DIABEŁ Z NAD RIO GRANDE |
| 7. MŚCICIELE Z ARIZONY.        | 18. KLUB ŚLEPYCH GRACZY.    |
| 8. POTWÓR Z PRZEKLET. JEZIORA. | 19. NA ŚCIEŻCE WOJENNEJ     |
| 9. NIESAMOWITA OBERŻA          | APACZÓW.                    |
| 10. WŁADCZYNI KRATERU          | 20. PŁONĄCA PRERIA.         |
| 11. STRZEICY Z GÓR             | 21. MIASTO W DŻUNGLI        |

Czytajcie **PRZYGODY** Czytajcie

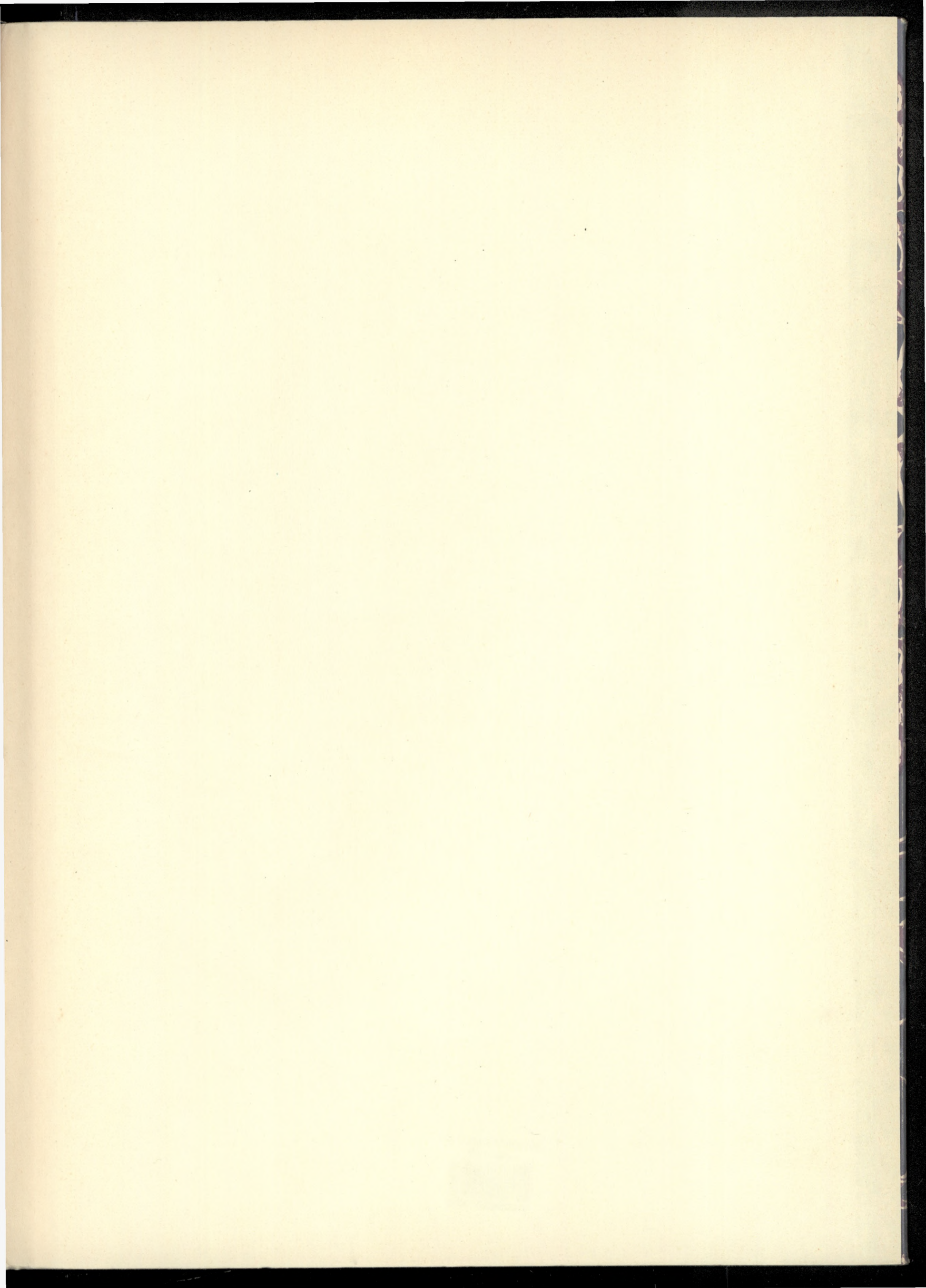
## BUFFALO BILLA

Cena  
**10 gr.**

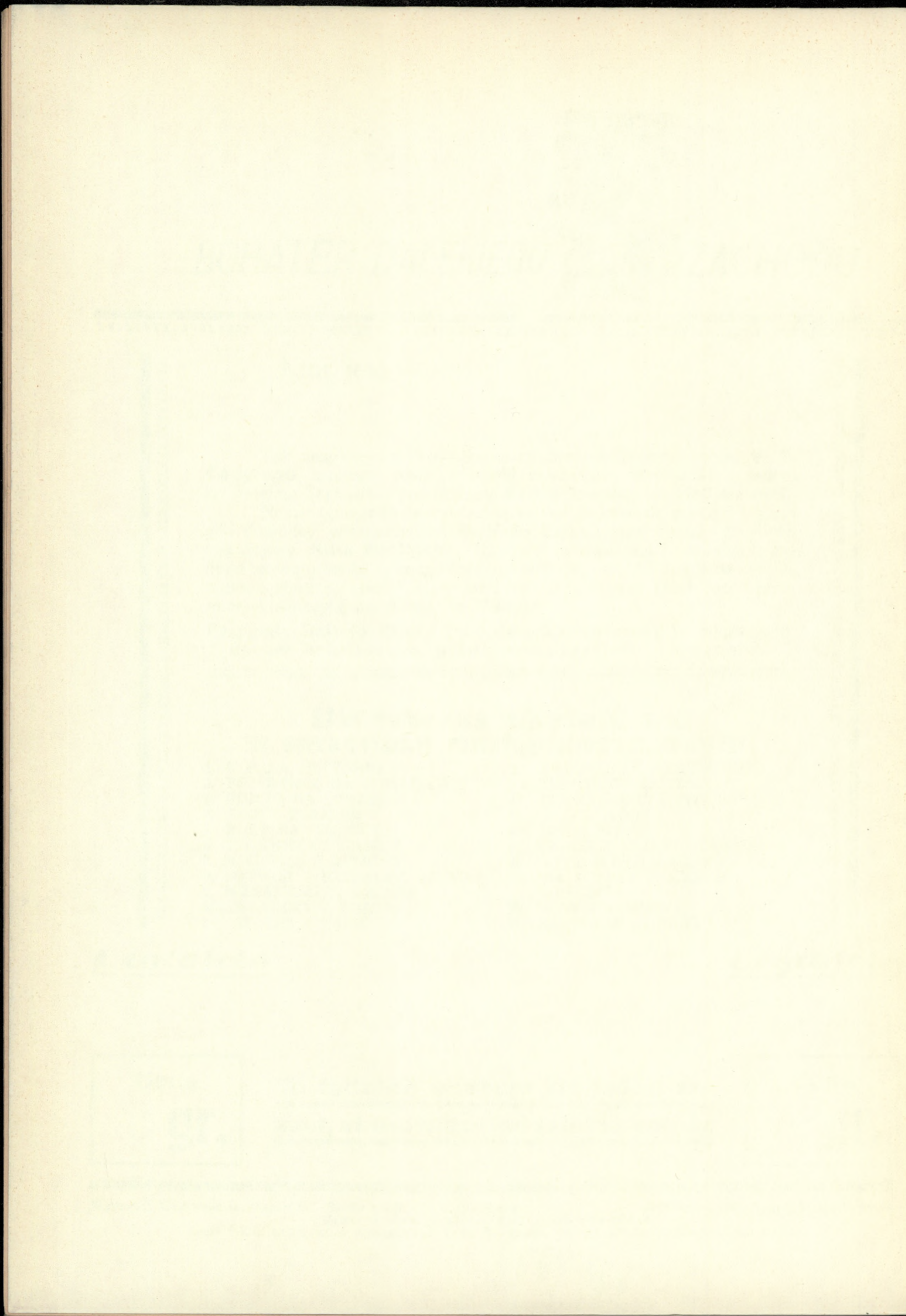
Co tydzień ukazuje się jeden ze-  
szyt, stanowiący oddzielną całość

Cena  
**10 gr.**











Biblioteka Narodowa  
Warszawa



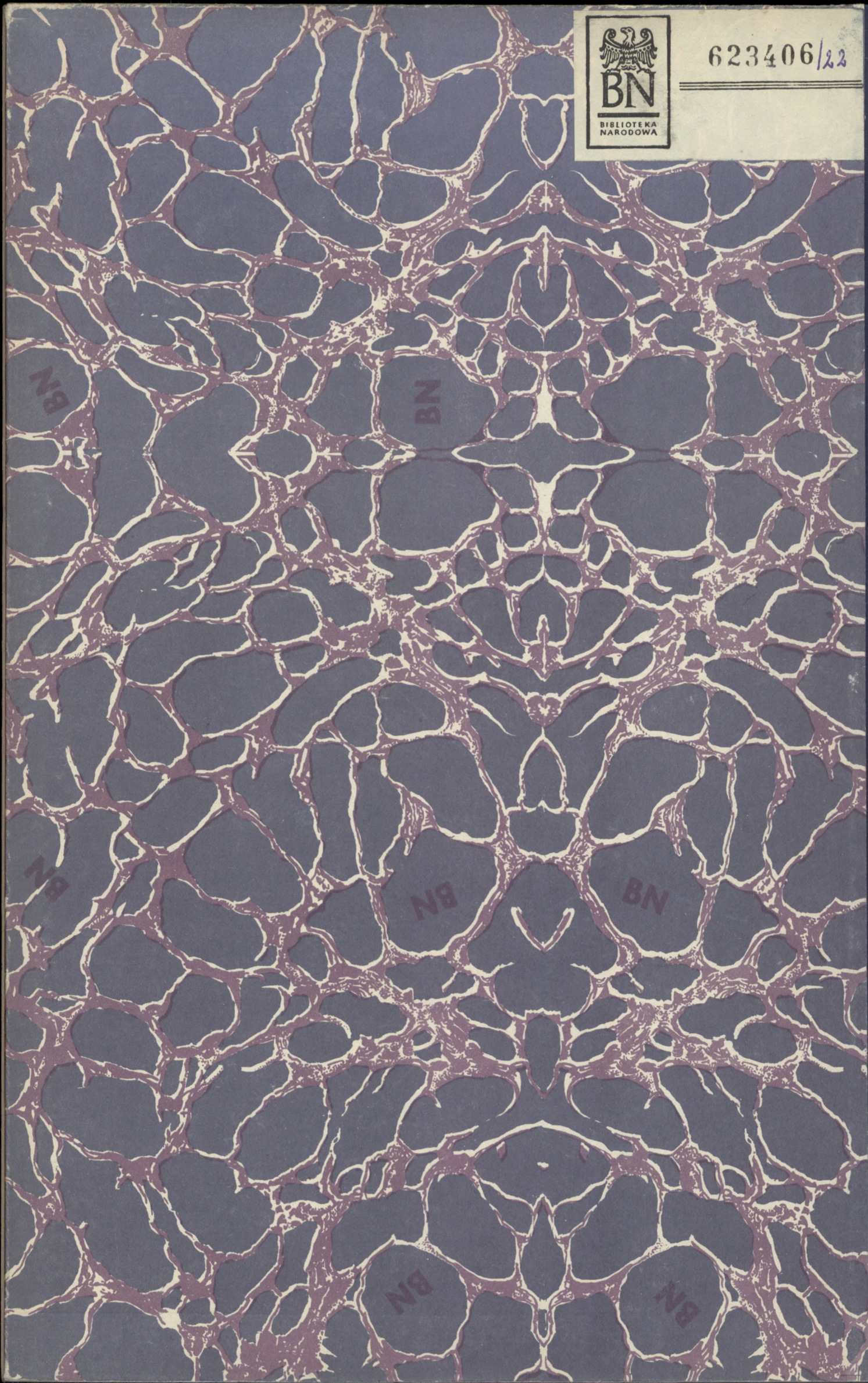
30001023453263







623406/22



BN

BN

BN

BN

BN

BN